

Emigranci też za zmianą



Fot. D. Pszczółkowska.

Duda uplasował się na drugiej pozycji z 40 514 głosami (24,66 proc.), a Komorowski dopiero na miejscu trzecim - 34 776 głosów (21,16 proc.).

Swoją spektakularną wygraną w pierwszej turze Kukiz zawdzięcza przede wszystkim wyborcom z krajów europejskich - największą liczbę głosów uzyskał m.in. w Wielkiej Brytanii - 32 472 (53,41 proc. wszystkich głosów oddanych w tym kraju), Irlandii - 6 042 (57,19 proc.), Norwegii - 3 979 (51,13 proc.), Holandii - 3 156 (52,53 proc.), Szwecji - 1 186 (35,55 proc.) i Danii - 1 124 (45,43 proc.). Duda tradycyjnie - jako reprezentant Prawa i Sprawiedliwości - w pierwszym głosowaniu znaczące zwycięstwo odniósł za Oceanem, tzn. w USA - 12 636 głosów (66,51 proc.) i Kanadzie 2 232 - (56,34 proc.), a Komorowski wygrał m.in. w Niemczech - 4 776 głosów (32,49 proc.) i Belgii - 2 334 (39,27 proc.).

Za granicą, podobnie jak w kraju, obecnie urzędujący prezydent Bronisław Komorowski nie wygrał ani w pierwszej, ani w drugiej turze wyborów. O ile jednak w granicach Polski w obu głosowaniach triumfował Andrzej Duda, o tyle na emigracji zwycięzcą pierwszej tury niespodziewanie został kandydat bezpartyjny, Paweł Kukiz, który zdobył aż 63 018 głosów, czyli 38,36 proc. wszystkich.

W drugiej turze prowadzenie objął Duda, w dużej mierze dzięki głosom wyborców Kukiza. Świadczy o tym jego wysoka wygrana w krajach, w których w pierwszej turze otrzymał tylko kilkanaście procent głosów. Dla przykładu, w Wielkiej Brytanii w pierwszej turze zdobył 13,99 proc. głosów, a w drugiej - 57,74 proc., w Irlandii odpowiednio 11,63 proc. i 54,38 proc. W ponownym głosowaniu zwyciężył tylko w 16 z 87 krajów, ale za to w większości tych, w których głosowało najwięcej wyborców, co zapewniło mu wygraną. Miażdżące zwycięstwo odniósł zwłaszcza w Chicago (90,5 proc. głosów), gdzie w dwóch lokalach wyborczych zdobył... prawie 95 proc. głosów: w Domu Podhalan - 2 896 na 3 054 (Komorowski: 158) i w parafii św. Jacka - 2 645 na 2 785 (Komorowski: 140).

W ponownym głosowaniu wzięło udział 160 699 emigrantów (w pierwszej turze - 165 567), a więc o blisko 43 tys. mniej niż w wyborach prezydenckich pięć lat temu. Może to być efektem m.in. zmniejszenia liczby obwodów głosowania za granicą (zob. „BM” nr 51, s. 1). Dla porównania, w roku 2010 w USA oddano 37 005 głosów, a w 2015 r. - gdy było tam o 6 lokali wyborczych mniej - 22 957 głosów. Najwięcej reprezentantów Polonii udało się do urn w Wielkiej Brytanii - 46 385 głosów, a w dalszej kolejności - w USA (22 975 głosów), Niemczech (16 628), Irlandii (8 928), Francji (8 280) i Norwegii (6 534). Tylko w tych sześciu krajach oddano 69 proc. wszystkich głosów za granicą. RS

Trudniej było głosować za granicą



Przyjęte z pominięciem procedury konsultacji publicznych rozporządzenie Ministra Spraw Zagranicznych w sprawie utworzenia obwodów głosowania za granicą przewidywało utworzenie 229 takich obwodów w ostatnich wyborach Prezydenta RP - o 34 mniej niż w wyborach z 2010 r. Mniejszą liczbę punktów wyborczych MSZ zaplanował m.in. w Wielkiej Brytanii (o sześć mniej), USA

(również o sześć mniej) i Irlandii (o cztery mniej). Skargi i odwołania niezadowolonych reprezentantów Polonii okazały się nieskuteczne.

Lokalu wyborczego nie przewidziano m.in. w Limerick w Irlandii. Zaniepokojeni migranci z Polski przygotowali petycję, w której domagali się utworzenia obwodowej komisji wyborczej w tym trzecim co do wielkości mieście w Irlandii, ale nic to nie dało. W petycji skarżyli się: „Najbliższy lokal wyborczy w Cork mieści się ok. 100 km od naszego miejsca zamieszkania. W Limerick urzęduje Konsul Honorowy i w poprzednich wyborach prezydenckich mieściły się tutaj dwie komisje obwodowe. Wówczas uprawnio-

nych było prawie 2 000 osób, a głosowało ponad 1 500 osób. W bieżącym roku zainteresowanie wyborami jest większe i jest też o wiele więcej osób niż pięć lat temu”. Inny przykład: tylko sześć, a nie - jak przed pięcioma laty - dziewięć komisji wyborczych było w Chicago. Zlikwidowano nawet te, w których głosowało ponad 3 tys. Polaków.

Rzecznik MSZ tłumaczył, że decyzje w sprawie lokalizacji komisji były „uzależnione przede wszystkim od rozmieszczenia skupisk Polonii i lokalnych potrzeb”. Ale wielu Polaków nie dawało wiary tym zapewnieniom i było przekonanych, że działania te miały na celu obniżenie frekwencji wyborczej, zwłaszcza tam, gdzie wcześniej wygrywali kandydaci opozycji. Nie chcieli brać udziału w głosowaniu korespondencyjnym*, co sugerowali im urzędnicy MSZ, gdyż twierdzili, że nie mają zaufania do tego trybu głosowania ze względu na możliwości nadużyć. RS

* W raporcie [Ruchu Kontroli Wyborów](#) zwrócono uwagę na wysoki odsetek niedostarczonych do komisji kopert zwrotnych w głosowaniu korespondencyjnym w drugiej turze wyborów (aż 34 proc. wysłanych pakietów - 15 tys. na 44,2 tys.).

Migracje w kampanii wyborczej

Kandydatów na prezydenta było jedenastu, ale tylko kilku z nich podjęło w swoich kampaniach wątek migracji. Marian Kowalski deklarował, że nie

wolno wyrzekać się solidarności i wspólnoty z Polakami rozsiętymi po całym świecie, a dbaniu o tę solidarność mogłaby służyć rada społeczna przy prezydencie, złożona z reprezentantów Polaków z kraju, Kresów i emigracji. Grzegorz Braun mówił o Polonii jako jednym z dwóch „błękitnych legionów”, które mogą wspomóc Polaków w walce o wolną Polskę (drugi legion tworzą - według niego - polscy święci). Adam Jarubas, oświadczył, że należałoby umożliwić Polakom „powrót” z Ukrainy w ramach repatriacji.

Większość kandydatów uznała emigrację poakcesyjną za niekorzystny proces. Według Pawła Kukiza jest to „eksterminacja rozłożona w czasie”, a polskich migrantów zarobkowych do powrotu zachęcić mogłoby „przywrócenie Polski obywatelom”. Jacek Wilk,

odwołując się do 10-lecia Polski w UE, mówił o największych w historii ucieczkach Polaków za granicę. Pozostali kandydaci wypowiadali się na ten temat mniej lub bardziej ogólnie, wiążąc współczesną emigrację z kryzysem fiskalnym (Braun) czy brakiem polityki prorodzinnej (Jarubas). Obecny prezydent elekt zaznaczał, że skala emigracji, zwłaszcza młodych osób, jest alarmująca i należy podjąć kroki, aby jej zapobiec. Andrzej Duda w swojej kampanii dość dużo czasu poświęcił sprawom Polaków za granicami. W marcu br. wybrał się do Londynu, gdzie spotkał się zarówno z młodymi Polakami, jak i przedstawicielami „starej” emigracji. Bronisław Komorowski zdawał się nie poświęcać współczesnej emigracji zbyt wiele uwagi. Zauważył, że każdy może teraz swobodnie zarówno wyjechać, jak i wrócić, a rządowi PO przypisał osmiokrotny spadek emigracji netto, co wielokrotnie podkreślał w czasie kampanii.

Na temat imigracji do Polski kandydaci wypowiadali się mało albo wcale. Kowalski enigmatycznie twierdził: „praca w Polsce najpierw dla Polaków”. Wilk zapewnił, że Polska jest otwarta dla wszystkich, pod warunkiem przestrzegania prawa. W sprawie uchodźców z Syrii Duda zadeklarował poparcie dla przyjęcia chrześcijan z tego kraju. Komorowski przyjęcie uchodźców z Syrii uzależnił od obowiązującego w Polsce prawa.

Sposób przedstawiania tematów migracyjnych w kampanii wyborczej, podobnie jak wiele innych kwestii, nie spotkał się z zachwytem. Kandydaci w większości albo ignorowali te tematy, albo wygłaszali niewiele wnoszące frazesy. KF

Spis treści:

Emigranci też za zmianą	1
Trudniej było głosować za granicą	1
Migracje w kampanii wyborczej	1
Mare Monstrum	2
Problem nie do rozwiązania?	3
Imigranci w Polsce	4
Migracje w UE i na świecie	6
Wydarzenia	9
Wspomnienie: Płk Zbigniew Skoczylas	10
Wspomnienie: Dr Tomasz Marciniak	11
Nowości wydawnicze	11

Mare Monstrum

Marta Szczepanik

Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Instytut Filozofii i Socjologii PAN

Od początku 2015 r. wody u wybrzeży Włoch i Grecji pochłonęły życie ponad 1 750 zdesperowanych uciekinierów z Afryki i Bliskiego Wschodu. W ciągu ostatnich dwóch dekad zginęło w ten sposób ok. 15 tys. osób. Czy Europa może powstrzymać tragedię na Morzu Śródziemnym?



Morze Śródziemne z kosmosu. Źródło: Wikimedia Commons.

Dramatyczne wypadki ostatnich tygodni postawiły Europę przed ogromnym wyzwaniem politycznym i humanitarnym. Mimo że niebezpieczne przeprawy od lat kończą się tragicznie, to śmierć tak wielkiej liczby migrantów (tylko w kwietniu zginęło ok. 1 200 osób), podejmujących desperacką podróż, by dotrzeć do europejskiego „eldorado”, zmusiło decydentów do podjęcia natychmiastowych działań. 23 kwietnia br. sytuacja na południowych granicach Unii była przedmiotem nadzwyczajnego posiedzenia Rady Unii Europejskiej. Według organizacji humanitarnych i broniących praw człowieka ustalenia podjęte na szczycie rozczarowały - wprawdzie Unia uważa za priorytet ratowanie życia migrantów, którzy już znaleźli się na morzu, ale nie zamierza udostępnić innych, bezpiecznych kanałów migracji do Europy. Migranci mają więc zostać zatrzymani w państwach trzecich, zanim jeszcze udadzą się w podróż do Unii Europejskiej.

Dlaczego płyną?

Przybysze na Lampedusę, Sycylię i Rhodos, śródziemnomorscy *boat people*, to uciekinierzy z ogarniętych przemocą, ubóstwem lub głodem państw Afryki i Bliskiego Wschodu, wyruszający z krajów takich jak m.in. Libia, Syria czy Turcja. Trasy przepraw wciąż ulegają zmianom. Obecnie popularny jest tzw. środkowy szlak śródziemnomorski, który wiedzie z Libii i Tunezji do południowych Włoch. Wybór tej drogi to m.in. efekt arabskiej wiosny, a także zaostrzenia kontroli w innych miejscach, np. zbudowania zasieków z drutu kolczastego na granicy turecko-greckiej.

Szlaki migracyjne zaczynają się jednak gdzie indziej, nie w krajach będących w bezpośrednim sąsiedztwie Europy. Szlaki te sięgają państw Afryki Subsaharyjskiej, głównie Somalii, Erytrei, Nigru, Mauretanii czy Senegalu. Drogi migrantów pragnących dostać się do Europy, którzy w tym celu przemierzają najpierw cały kontynent afrykański, opisał z pasją Stefano Liberti w reportażu „Na południe od Lampedusy. Podróżże rozpacz”. Od strony Bliskiego Wschodu do wybrzeży Europy zmierzają z kolei Afgańczycy czy Irakijczycy. Wielu z tych ludzi mówi, że nie mają nic do stracenia, gotowi są próbować dotarcia do Europy do skutku. Niektórzy dodają, że woleliby śmierć na morzu niż to, co mogłoby ich spotkać w kraju pochodzenia.

Przybysze do Europy to niejednorodna grupa, a indywidualne powody ich wyjazdu są różne: od chęci polepszenia bytu czy połączenia z rodziną w Europie po konieczność ucieczki spod kul karabinów. W tej ogromnej grupie są osoby, które są uchodźcami w sensie prawnym, tzn. mogą przedstawiać dowody na prześladowanie w kraju pochodzenia i spełniają przesłanki do udzielenia ochrony międzynarodowej zgodnie z Konwencją Genewską z 1951 r. Według Konwencji każda osoba obawiająca się prześladowań w kraju pochodzenia, np. ze względu na rasę czy wyznanie, może przyjechać na terytorium państwa będącego stroną Konwencji i prosić o udzielenie ochrony. Prawo unijne dodatkowo chroni także osoby z krajów, w których toczą się konflikty zbrojne. Przyjazd na terytorium UE migrantów z Syrii, Libii czy Erytrei, jeżeli są oni osobami poszukującymi ochrony, jest zatem w świetle prawa międzynarodowego legalny. W rzeczywistości jednak, podróż z Afryki do Europy samolotem czy promem jest - nawet dla osób spełniających przesłanki do otrzymania statusu uchodźcy i chcących złożyć wnioski - w praktyce niemożli-

wa. Stąd ogromny popyt na usługi tzw. *scafisti* - przemytników szmuglujących ludzi drogą morską, którzy z początkiem wiosny rozpoczęli organizację przepraw.

Przemytnicy nie są przyczyną

Na kwietniowym szczycie w Brukseli Rada Europejska przyjęła 10-punktową strategię działania w sprawie migrantów z Morza Śródziemnego. Na czerwiec przewidziano rozpoczęcie rocznej operacji EUNAVFOR Med., misji cywilno-wojskowej dowodzonej z Rzymu, której zadaniem będzie przechwytywanie i niszczenie statków przemytników „w zgodzie z prawem międzynarodowym”. UE stara się o przyjęcie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ rezolucji, która dawałaby mandat do planowanej misji. Walka z „nielegalną imigracją” ma być wojną z przemytnikami i procederem przetrwania ludzi na łodziach. We współpracy z Europolem w internecie mają być wykrywane treści wykorzystywane przez przemytników w celu przyciągnięcia uwagi migrantów i uchodźców. Czy to jest rzeczywiście skuteczne rozwiązanie? W jaki sposób Unia chce rozbijać siatki przemytnicze na przykład na terenie Libii, pozbawionej obecnie efektywnych struktur państwowych, z którymi można by współpracować? Wydaje się także mało prawdopodobne, by zniszczenie zaplecza przemytniczego powstrzymało zdesperowanych ludzi przed próbami przekraczania granicy morskiej. Raczej można się obawiać, że przyczyni się to do zwiększenia kosztów oraz niebezpieczeństw związanych z tymi podróżami. Może ginąć jeszcze więcej ludzi.

Strzec granic czy ratować?

Rada zadeklarowała również, że zwiększone zostaną trzykrotnie (do 9 mln euro miesięcznie) środki na prowadzoną na morzu przez unijną agencję Frontex operację „Tryton”, w ramach której patrolowane jest wybrzeże włoskie. Zwiększony budżet ma umożliwić Frontexowi przez dwa kolejne lata wykonywanie w ramach mandatu również działań poszukiwawczo-ratowniczych. Rozwiązanie to także budzi wątpliwości. Frontex jest odpowiedzialny przede wszystkim za kontrolę i ochronę zewnętrznych granic państw członkowskich oraz wspieranie państw w sytuacji pilnych i wyjątkowych zagrożeń. Operacja unijna „Tryton” rozpoczęta w listopadzie 2014 r. zastąpiła na wodach włoskich realizowaną uprzednio przez rok operację włoską „Mare Nostrum” (uruchomioną po katastrofie statku u wybrzeży Lampedusy w październiku 2013 r.). „Mare Nostrum” była operacją poszukiwawczo-ratowniczą na dużą skalę: uratowano ok. 150 tys. osób. Podstawowa różnica polegała na tym, że operacja ta miała trzy razy większy budżet niż „Tryton”, a działania były prowadzone w promieniu 175 mil morskich od brzegu, tj. i na włoskich, i na libijskich wodach terytorialnych. Operacja „Tryton” prowadzona jest tylko wokół wybrzeży włoskich, w promieniu jedynie 30 mil. „Mare Nostrum” zakończono, ponieważ państwa Unii nie były chętne do wsparcia kontynuacji kosztownych działań, które przez rok w całości były finansowane z włoskiego budżetu. Przywódcy państw unijnych argumentowali, że poszukiwawczo-ratunkowy profil misji tylko zachęcał coraz liczniejszych migrantów do podejmowania przepraw.



Akcja na morzu. Fot. U.S. Navy. Źródło: Wikimedia Commons.

Podział odpowiedzialności

Opór niektórych państw UE przed przyjęciem części odpowiedzialności za trwający kryzys na południowych granicach jest widoczny nie tylko w dążeniu do zakończenia „Mare Nostrum”, ale także w niechęci do przyjmowania na swoje terytoria tych osób, które już przebywają

w przeludnionych ośrodkach we Włoszech. Kraj ten znajduje się obecnie pod niespotykaną presją. Dla przykładu, tylko w 2014 r. drogą morską przybyło do Włoch 170 tys. osób, a wnioski o status uchodźcy złożyło prawie 65 tys. Dla porównania, w Polsce w tym samym roku złożono nieco ponad 6 600 wniosków. Zgodnie z tzw. rozporządzeniami dublińskimi, migranci z Afryki czy Bliskiego Wschodu nie mogą samodzielnie legalnie przejechać do innego kraju unijnego - muszą poddać się daktyloskopii (pobiera się od nich odciski palców) i czekać na rozpatrzenie swoich spraw w pierwszym bezpiecznym kraju, do którego wjechali. W rezultacie osoby ubiegające się o ochronę czekają miesiącami



Uchodźcy na morzu. Fot. A. D'Amato. Źródło: UNHCR.

na zakończenie procedur. Systemy przyjmowania tych osób we Włoszech, a także w Grecji, są już od dłuższego czasu niewydolne i państwa unijne powinny solidarnie podzielić się odpowiedzialnością za uchodźców. Problem w tym, że każde państwo członkowskie musi indywidualnie wyrazić wolę ich przyjęcia. Unia nie posiada mechanizmów, którymi mogłaby je do tego zobowiązać. Trwa obecnie dyskusja nad propozycją Komisji Europejskiej z maja 2015 r., zgodnie z którą państwa członkowskie powinny w najbliższym czasie przyjąć łącznie 20 tys. uchodźców z Morza Śródziemnego w ramach programu przesiedleń. Sprzeciw wielu państw budzi jednak kwestia podziału kwotowego, w ramach którego liczbę przesiedleńców do danego kraju wyliczono na podstawie liczby ludności, wysokości PKB, poziomu bezrobocia oraz dotychczasowej liczby przyjętych uchodźców. Rządy m.in. Polski, Czech, Węgier i Wielkiej Brytanii bronią zasady suwerenności państw członkowskich w decydowaniu o tych kwestiach i protestują przeciwko narzucaniu kwot.

Zatrzymać w Afryce

Wydaje się, że jak na razie Unia chce przede wszystkim zapobiegać kolejnym falom migracji. Problem stanowią jednak osoby chcące ubiegać się o ochronę. Zupełne pozbawianie ich takich gwarancji pogwałciłoby kluczową zasadę prawa międzynarodowego, tzw. *non-refoulement*, mówiącą o niezawracaniu uciekinierów do krajów, w których grozić im może niebezpieczeństwo. Jednym z możliwych rozwiązań jest pomysł, rozważany przez Brukselę już w marcu tego roku, aby potencjalni uchodźcy nie musieli fizycznie przebywać w kraju, który przysądzi ochronę, i aby mogli składać wnioski w ambasadach państw unijnych i przedstawicielstwach Unii w krajach pochodzenia. Jest to rozwiązanie wymagające radykalnego przekształcenia obecnego systemu, łącznie z przedefiniowaniem tego, co rozumiemy jako prawo do poszukiwania ochrony. Czy państwa, takie jak kraje Maghrebu, które same są niestabilne politycznie, nierzadko na krawędzi wojny domowej, mogą być bezpiecznym miejscem, w którym na rozpatrzenie wniosku oczekują uciekinierzy z Nigru, Somalii czy Erytrei? Aby stworzyć taki system, konieczne byłoby też zawieranie umów z krajami trzecimi dotyczących funkcjonowania tych placówek. W tym wypadku ceną może być przychylenie przez Unię oka na niedemokratyczne praktyki.

Co robi Europa?

Wiele mówi się o tym, że problem migracji będzie najistotniejszym wyzwaniem dla Europy w XXI w. Chodzi już nie tylko o techniczne rozwiązanie bieżącej sytuacji. Powstaje pytanie, czy jesteśmy w ogóle w stanie na dłuższą metę zatrzymać migrację z Południa, powodowaną m.in. rozpadem systemów w politycznych w krajach, które przed arabską wiosną rządzone były w niedemokratyczny, ale bądź co bądź stabilny sposób, oraz skrajnymi nierównościami ekonomiczno-społecznymi. Symbolem tych nierówności stały się ostatnio zdjęcia migrantów siedzących na płocie z drutu okalającym pole golfowe w Melilli - hiszpańskiej eksklawie w Maroku czy satyryczne rysunki pokazujące turystów opalających się nad morzem zamienionym w cmentarzysko. Pomoc humanitarna i rozwojowa, udzielana m.in. przez Unię, nie nadąża z zaspokojeniem potrzeb ludności krajów rozwijających się i nie zawsze odpowiada na systemowe przyczyny problemów. Jeżeli chcemy zatrzymać uciekinierów, to kolejne pytanie brzmi: czy Europa może to zrobić - jeśli chce jednocześnie utrzymać dotychczasową wizję samej siebie - z poszanowaniem idei solidarności i praw człowieka, czyli wartości stanowiących europejskie fundamenty.

Problem nie do rozwiązania?

Monika Szulecka

Ośrodek Badań nad Migracjami UW, Instytut Nauk Prawnych PAN

Śmierć ludzi stłoczonych na pokładach łodzi, dramatyczne akcje ratunkowe podejmowane też przez statki handlowe, przepelnione obozy dla poszukiwaczy azylu i wzrok przywódców innych niż Grecja, Włochy i Malta krajów europejskich odwrócony od europejskich wybrzeży Morza Śródziemnego pokazały wyraźnie, że - niezależnie od wysiłków (raczej niewystarczających) podejmowanych przez UE - presja migracyjna jest ogromna i przerasta możliwości państw unijnych działających w pojedynkę. Mimo dyskusji, inicjowania specjalnych operacji patrolowo-ratunkowych, południowa granica morska wciąż ulega pod naporem migrantów. Wiele prób przedostania się na kontynent europejski kończy się śmiercią, kwitnie biznes związany z organizowaniem nielegalnej migracji, a system pomocy tym, którzy szukają ochrony i wsparcia, jest niewydolny. Antyimigracyjne nastawienie części europejskich społeczeństw wcale nie maleje w obliczu tragedii na Morzu Śródziemnym. Mimo problemów, nierówności w ramach samej UE, Europa pozostaje nadal wymarzoną i bezpiecznym celem podróży. Choć upragniony cel nie zawsze zlokalizowany jest właśnie u wybrzeży Morza Śródziemnego. Efekty presji migracyjnej na południu nie są wyłącznie problemem Włoch, Malty czy Grecji - część migrantów czy potencjalnych uchodźców stara się przedostać do innych krajów, postrzeganych jako bardziej atrakcyjne (m.in. kraje skandynawskie). Towarzyszy temu rozwój nieformalnych usług, w kodeksach różnych państw definiowanych jako ułatwianie nielegalnej migracji.

Trudno polemizować z argumentami, że zakrojone na szeroką skalę akcje ratunkowe stanowią czynnik przyciągający kolejnych migrantów czy potencjalnych uchodźców. Nie ulega też wątpliwości, że nieformalne usługi przemytnicze, które rozwinęły się na bazie presji migracyjnej w rejonie Morza Śródziemnego, powinny być w znacznym stopniu ograniczone. Istnieje ryzyko, że „uderzenie” w przemytników spowoduje, że morskie podróże do Europy będą droższe i mniej dostępne, a powstrzymanie uciekinierów przed przeprawą poprzez np. zatrzymania w Libii będzie w rzeczywistości odcięciem potencjalnych uchodźców od możli-

wości ubiegania się o ochronę. Czy walka z nielegalną migracją poprzez misje cywilno-wojskowe to odpowiednia odpowiedź UE na presję migracyjną na południe od Europy? Trzeba pamiętać, że determinacji jednej strony (osób pragnących przedostać się do Europy) towarzyszy determinacja organizatorów tych podróży, choć cel niekoniecznie jest ten sam.



Uratowani uchodźcy w obozie na Lampedusie. Fot. F. Malavolta. Źródło: UNHCR.

Wydarzenia na Morzu Śródziemnym pokazały, że organizatorom przetrza zależy przede wszystkim na osiągnięciu jak największych zysków, nawet jeśli ceną tego jest ludzkie życie. Stąd zatłoczone, niesprawne łodzie i swoiście pojmowana ochrona własnej „floty”: w 2015 r. dwukrotnie odnotowano przypadki użycia broni przez przemytników, którzy chcieli odzyskać puste łodzie po tym, gdy ich pasażerowie zostali już zabrani na pokłady statków niosących pomoc. Osłabienie grup zajmujących się organizacją przerzutu ludzi drogą morską jest koniecznością, zwłaszcza w obliczu sygnałów o związkach tego procederu z finansowaniem terroryzmu, ale też o przedostawaniu się tym kanałem osób, które mogą angażować się w działalność terrorystyczną. Trudne to zadanie, jeśli chce się ochronić uciekinierów z Afryki i Bliskiego Wschodu przed poniesieniem konsekwencji zaostrenia walki z nielegalną migracją i przerzutem ludzi. Pokazał to przykład Australii, która borykała się z podobnym problemem, choć na wiele mniejszą skalę. Polityka oparta na zasadach „zero tolerancji” dla przemytników i nielegalnej migracji oraz ograniczenie możliwości poszukiwania azylu w Australii dała wymierne efekty, ale wzbudziła też niemałe kontrowersje ze względu na izolowanie potencjalnych uchodźców w specjalnych obozach, na wyspach, z dala od australijskiego lądu, sygnały o złym traktowaniu i mało przejrzyste zasady operacji patrolowo-ratunkowych na oceanie.

Imigranci w Polsce

Konstytucja a prawa wyborcze cudzoziemców



„Obywatel polski ma prawo udziału w referendum oraz prawo wybierania Prezydenta Rzeczypospolitej, posłów, senatorów i przedstawicieli do organów samorządu terytorialnego, jeżeli najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat” - tak stanowi art. 62 ust. 1 Konstytucji RP. Ani w artykule tym, ani w żadnym innym miejscu w Konstytucji nie ma mowy o prawach wyborczych cudzoziemców. Eksperti Helsińskiej Fundacji Praw Człowie-

ka - powołując się na wyrok Trybunału Konstytucyjnego dotyczący zgodności z Konstytucją przepisu Traktatu Akcesyjnego mówiącego o prawie obywateli Unii Europejskiej do głosowania na poziomie lokalnym w krajach członkowskich UE - [utrzymują](#), że przyznanie obywatelom państw trzecich prawa do głosowania w wyborach na poziomie lokalnym jest możliwe bez zmiany przepisów konstytucyjnych.

W ww. wyroku (sygn. K 18/04) Trybunał uznał, że niezasadniony jest zarzut, że „prawa obywatelskie zagwarantowane w Konstytucji dla obywateli polskich (...) są bezprawnie rozciągane na inne osoby, przez co ogranicza się prawa obywatelskie gwarantowane w Konstytucji”. Jeśli jakieś prawo zostało przyznane obywatelowi polskiemu, to nie znaczy - jak podkreślono w wyroku - że nie może być przyznane także obywatelom innych państw, i to bez zmiany ustawy zasadniczej: „tak pojmowana ekskluzywność konstytucyjnych praw obywateli nie znajduje *jednoznacznie* [podkreślenie - RS] uzasadnienia w postanowieniach samej Konstytucji”. W wyroku zaznaczono też, że zgodnie z art. 16 ust. 1 Konstytucji wspólnotę samorządową stanowi „ogół mieszkańców jednostek zasadniczego podziału terytorialnego”, a więc przynależność do niej nie jest uzależniona od posiadanego obywatelstwa.

Z przeglądu konstytucji krajów UE wynika, że regulacje dotyczące praw wyborczych cudzoziemców na poziomie lokalnym są zazwyczaj jednoznaczne: albo prawa wyborcze cudzoziemców są wprost gwarantowane przez konstytucję, jak np. w konstytucji Estonii, Finlandii, Słowacji czy Węgier, albo konstytucja odsyła w tym zakresie do ustawy, jak np. w konstytucji Belgii, Holandii, Hiszpanii, Irlandii czy Słowenii (np. „Każdy obywatel, który ukończył 18 lat, ma prawo głosować i być wybranym. Ustawa może określić, w jakich przypadkach i na jakich zasadach prawa wyborcze przysługują cudzoziemcom”). Z Konstytucji RP nie wynika jednoznacznie, że prawa wyborcze przysługują wyłącznie obywatelom polskim, ale jednocześnie nie znalazł się w niej zapis wprost, że prawa te można rozciągać na cudzoziemców w drodze ustawy. RS

Konstytucjonalisci zapytani o to, czy z brzmienia art. 62 ust. 1 Konstytucji RP może wynikać, że do nadania praw wyborczych cudzoziemcom na poziomie lokalnym nie potrzeba zmiany Konstytucji, odpowiedzieli:

Prof. Marek Chmaj, Wydział Prawa i Nauk Społecznych SWPS: Uważam, że nadanie praw wyborczych na poziomie lokalnym cudzoziemcom spoza UE wymaga bezwzględnie nowelizacji Konstytucji. Przepis ustawy zasadniczej należy interpretować w ten sposób, iż prawo wybierania mają tylko osoby wskazane w tym przepisie, a więc obywatele polscy mający ukończone 18 lat.

Dr Marcin Stębelki, Wydział Prawa i Administracji UW: Sformułowanie zawarte w art. 62 ust. 1 Konstytucji należy rozumieć w sposób ścisły, to znaczy, że tylko osoby pełnoletnie, posiadające obywatelstwo oraz spełniające dodatkowe przesłanki z ust. 2 (pełna zdolność do czynności prawnych, pełnia praw publicznych) mają czynne prawo wyborcze we wszystkich typach wyborów oraz udziału w referendum. Bez zmiany tego przepisu nie można przyznać takiego prawa w drodze ustawy osobom nieposiadającym obywatelstwa. Ustawa dotycząca konkretnie wyborów samorządowych może - zgodnie z art. 169 ust. 2 Konstytucji - określać zasady i tryb zgłaszania kandydatów i przeprowadzenia wyborów oraz warunki ważności wyborów. Kwestia czynnego prawa wyborczego, a więc określenie grupy podmiotów mogących wybierać, jest materią konstytucyjną. Bez zmiany art. 62 ust. 1 Konstytucji nie można rozszerzać ustawowo katalogu osób uprawnionych do głosowania w wyborach.

Więcej praw dla cudzoziemców - nowe przepisy dotyczące pracy cudzoziemców

1 maja 2015 r. weszły w życie dwa nowe rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Społecznej zmieniające zasady w zakresie dostępu cudzoziemców do rynku pracy. Jest to [rozporządzenie](#) z dnia 21 kwietnia 2015 r. w sprawie przypadków, w których powierzenie wykonywania pracy

cudzoziemcowi na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej jest dopuszczalne bez konieczności uzyskania zezwolenia na pracę, oraz [rozporządzenie](#) z dnia 1 kwietnia 2015 r. w sprawie wydawania zezwolenia na pracę cudzoziemca.

Najważniejsze zmiany dotyczą cudzoziemskich studentów i doktorantów kształcących się w trybie dziennym, którzy przebywają w Polsce na podstawie wizej studenckiej. Mogą oni teraz pracować bez zezwolenia na pracę w ciągu całego roku kalendarzowego. Do tej pory mogli być zatrudnieni tylko w wakacje. Prawo do pracy bez zezwolenia przez cały rok mieli tylko studenci posiadający zezwolenie na pobyt czasowy w związku ze studiami. Minister Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego Lena Kolarska-Bobińska [podkreślała](#), że zmiana ta wynika z chęci przyciągnięcia do polskich uczelni jeszcze większej liczby studentów cudzoziemskich, którzy dzięki nowemu prawu będą mogli również bez większych trudności zdobywać doświadczenie w polskich firmach.

Zostały też doprecyzowane przepisy związane z oświadczeniami pracodawców o zamiarze powierzenia wykonywania pracy cudzoziemcowi. Obecnie pracodawca zatrudniający cudzoziemca na podstawie takiego oświadczenia jest zobowiązany zawrzeć z nim na piśmie umowę, w której są określone warunki zatrudnienia takie same jak w oświadczeniu. Ma to na celu lepsze zabezpieczenie praw cudzoziemców, zwiększenie poziomu ochrony cudzoziemców pracujących na podstawie oświadczenia i zezwoleń na pracę oraz ułatwienie kontroli legalności zatrudnienia cudzoziemcem.

Kolejne zmiany dotyczą zasad wydawania zezwolenia na pracę cudzoziemca. Urząd pracy będzie poszukiwał kandydatów do danej pracy tylko wśród osób figurujących w rejestrze bezrobotnych i poszukujących pracy, którzy nie potrzebują zezwolenia na pracę, a więc mają pierwszeństwo w dostępie do polskiego rynku pracy (obywateli polskich oraz uprzywilejowanych kategorii cudzoziemców). Pracodawca zyskał też możliwość niezatrudniania kandydatów wybranych spośród bezrobotnych. Jeśli jednak „bez uzasadnionych przyczyn” odrzuci osoby, które według urzędu spełniają wymagania na dane stanowisko, to może on nie otrzymać zezwolenia na pracę cudzoziemca. MP

Co z (długimi) kolejkami przy ul. Długiej?

Ulica Długa 5 - adres niekoniecznie dobrze kojarzący się cudzoziemcom, którzy w ostatnich miesiącach ubiegali się o zalegalizowanie pobytu w Polsce właśnie w tej placówce Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego (MUW). Co przyczyniło się do podopiecznego Wydziału Spraw Cudzoziemców MUW w taką niesławę? Jak stwierdzili cudzoziemcy, z którymi udało nam się skontaktować - przede wszystkim długie kolejki i działania „mafii kolejkowej”. Te problemy były związane głównie z wejściem w życie nowej ustawy o cudzoziemcach, która od maja 2014 r. wprowadziła wiele ułatwień dla cudzoziemców (zob. [„BM” nr 47, s. 1](#)), a także z przedłużaniem pobytu przez cudzoziemców, którzy dwa lata temu skorzystali z abolicji.

Do niedawna cudzoziemcy udający się do urzędu musieli pobrać odpowiedni numerki oznaczony literą określającą rodzaj sprawy (najbardziej pożądanym był numerki z literką „D”, czyli dla osób składających wnioski o legalizację pobytu). Niektórzy cudzoziemcy - aby mieć pewność, że uda im się złożyć dokumenty tego samego dnia, w którym stanęli w kolejce - decydowali się korzystać z „usług” tzw. stacy kolejkowych, tudzież kupić numerki od „przedsię-biorczych” osób, które je rozprowadzały wśród cudzoziemców tuż po otwarciu urzędu (zastanawia sposób, w jaki osoby te weszły w ich posiadanie, bowiem wydawała je maszyna stojąca w urzędzie, a liczba numerków wydawanych dziennie była ograniczona). Za numerki należało zapłacić od kilkudziesięciu złotych wwyż. W praktyce jeden „stacz” zajmował miejsce dla kilku lub kilkunastu osób, uniemożliwiając innym wejście do urzędu zgodnie z kolejnością, na jaką wskazywałaby kolejka i zajęte w niej miejsce. Jak informowali nas cudzoziemcy, zdarzały się awantury, cudzoziemcy bywali wypychani z kolejki, mimo bardzo wczesnego stawienia się na ul. Długiej (niektórzy cudzoziemcy przyjeżdżali tam już w nocy). Pojawiły się podejrzenia, że firma ochroniarska wynajęta przez MUW współpracuje ze „staczami” i osobami handlującymi numerkami, a osoby, które przyszły jako pierwsze, nawet kilkanaście godzin przed otwarciem urzędu, wskutek takich działań „spadały” o kilkadziesiąt oczek w dół w kolejce.

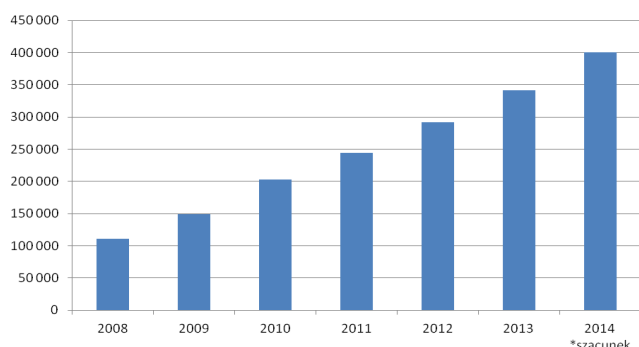
Tak napięta sytuacja trwała do 1 kwietnia 2015 r. Od tego dnia Wydział Spraw Cudzoziemskich MUW wprowadził [system telefonicznego i elektronicznego umawiania się](#) na wizytę w urzędzie w sprawach wniosków o zalegalizowanie pobytu na konkretny dzień oraz konkretną godzinę. Czy to oznacza koniec długich kolejek na ul. Długiej? KF

Imigranci w Polsce

Centra wizowe na Białorusi dużym ułatwieniem dla polskich konsulatów*

Po długotrwałych negocjacjach, 24 października 2014 r., Polska i Białoruś porozumiały się w zakresie uruchomienia centrów wizowych. Wiosną 2015 r. mają one powstać w Mińsku, Mohylewie, Homlu, Brześciu, Baranowiczach, Pińsku, Grodnie i Lidzie. Usprawnienie procedur związanych z wydawaniem wiz jest ważne, gdyż w 2014 r. polscy konsulowie wydali obywatelom Białorusi ok. 400 tys. wiz, co stanowi niemal 50 proc. wszystkich wiz Schengen otrzymywanych przez Białorusinów. Głównym zadaniem centrów ma być odciążenie konsulatów w procedurze przyjmowania wniosków i wstępnej weryfikacji składanych dokumentów. Za swoje usługi firmy prowadzące centra wizowe będą mogły pobrać opłatę serwisową, ale nie wyższą niż 50 proc. opłaty za wizę, wynoszącej obecnie 60 euro**.

Wykres 1. Liczba wydanych wiz (Schengen i narodowych) przez polskie konsulaty w latach 2008-2014 na Białorusi



Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych MSZ.

Polsko-białoruskie stosunki konsularne, zwłaszcza od momentu wejścia Polski do strefy Schengen w grudniu 2007 r., były jednym z najważniejszych problemów w relacjach między obydwojma państwami. W związku z rosnącą liczbą wiz wydawanych przez polskie placówki konsularne w Brześciu, Grodnie i Mińsku (zob. Wykres 1) strona polska wielokrotnie wносиła do władz białoruskich o możliwość zwiększenia ich obsady. Prośby te spotykały się jednak z odmową. Art. 20 konwencji wiedeńskiej o stosunkach konsularnych mówi, że „wobec braku wyraźnego porozumienia co do liczebności personelu konsularnego państwo przyjmujące może żądać, aby liczebność personelu była utrzymana w granicach uznanych przez nie za rozsądne i normalne, z uwzględnieniem okoliczności i warunków istniejących w okręgu konsularnym oraz potrzeb danego urzędu konsularnego”. W nawiązaniu do tego strona białoruska podkreślała, że zwiększenie liczby polskich konsuli spowodowałoby rażącą dysproporcję w liczbie pracowników konsularnych obu państw. Sytuacja ta powodowała rosnące kolejki obywateli Białorusi oczekujących na wydanie wizy. Procedurę wydawania wiz przez polskie konsulaty utrudniały również liczne ataki hakierskie na system informatyczny pozwalający na internetową rejestrację wizową. Utworzenie centrów wizowych powinno zatem ułatwić pracę polskim konsulatom, podobnie jak miało to miejsce w Rosji i na Ukrainie. Problemem może się jednak okazać sposób wyłonienia firm prowadzących centra (obecnie trwa przetarg) oraz zwiększenie dostępu służb białoruskich do informacji o osobach wyjeżdżających za granicę. AMD

*Autorka - Anna Maria Dyrner - jest analitykiem w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

** W najbliższych miesiącach może jednak zostać zmniejszona do 35 euro, gdyż między Białorusią a Unią Europejską trwają negocjacje w sprawie liberalizacji systemu wizowego.

(Nie)rodzinne migracje

Na zlecenie Rzecznika Praw Dziecka w 2014 r. Pedagogium WSNS przeprowadziło ogólnopolskie badanie „Dziecko, rodzina i szkoła wobec migracji rodzicielskich: 10 lat po akcesji do Unii Europejskiej”. Nawiązuje ono do badań zainicjowanych przez Rzecznika w 2008 r., których celem było zdiagnozowanie sytuacji dzieci migrantów pozostawionych w Polsce w okresie wzmożonego zainteresowania mediów tematem tzw. eurosieroctwa.

Najnowsze badanie wskazuje, że choćby krótkotrwałe rozłąki (do dwóch miesięcy) z przynajmniej jednym z rodziców w ciągu trzech lat je poprzedzających doświadczyło 20,4 proc. uczniów w wieku 10-19 lat. Oznacza to siedmiopunktowy spadek w porównaniu z wynikami z 2008 r. Może to wynikać ze zmiany skali odpływu migrantów zarobkowych, ale też częstszego podejmowania migracji osiedleńczych przez rodziny z dziećmi.

Z opublikowanego raportu wynika, że najczęściej wybraną strategią są krótkotrwałe wyjazdy - wybrało ją 54 proc. wyjeżdżających matek oraz 42,4 proc. ojców. Z kolei długotrwałej rozłąki z rodzicem, przekraczającej

jeden rok kalendarzowy doświadczyło 3,2 proc. ogółu badanych uczniów. Okazuje się, że najczęściej migrują samotni ojcowie, następnie samotne matki, zaś najrzadziej rodzice żyjący w rodzinach wielopokoleniowych. Wynika to ze złej sytuacji ekonomicznej osób samotnie wychowujących dzieci i traktowania przez nich wyjazdów zarobkowych jako efektywnego sposobu na zbilansowanie domowego budżetu.

Przeprowadzone analizy wykazały, że aktywność migracyjna rodziców nie jest widoczna w regionach o dużych tradycjach migracyjnych, lecz w województwach zachodniopomorskim, lubuskim, podkarpackim, warmińsko-mazurskim i wielkopolskim. Uczniowie powtarzają preferencje rodziców - odsetek badanych deklarujących gotowość migracyjną jest istotnie wyższy wśród dzieci, których przynajmniej jeden rodzic wyjeżdżał zarobkowo za granicę w ciągu trzech lat poprzedzających badanie. Ogółem chęć zamieszkania poza Polską zadeklarowało 38,9 proc. uczniów, przy czym w szkołach ponadgimnazjalnych odsetek ten wzrósł do 43,7 proc.

W kontekście utrzymującej się „paniki medialnej” związanej z eurosieroctwem warto dodać, że z przeprowadzonych analiz wynika, że wyjazd rodzica nie zwiększa prawdopodobieństwa negatywnych zachowań dziecka uczęszczającego do szkoły podstawowej. Istotny wpływ migracji opiekuna na prawdopodobieństwo zachowań ryzykownych w postaci sięgania po używki można zauważyć tylko w gimnazjach. Co ciekawe, wystąpienie zachowań ryzykownych jest bardziej prawdopodobne podczas pierwszych dwóch miesięcy nieobecności rodzica. Po tym okresie skłonność do sięgania po używki zanika. Widać natomiast pewne zaburzenia dyscypliny szkolnej wśród uczniów z rodzin rozłączonych przestrzennie. Dla pojawienia się problemów z dyscypliną fakt wyjazdu rodzica ma jednak nieco mniejsze znaczenie niż płeć ucznia - w wypadku uczennic pojawiać się mogą tendencje do spóźniania się na lekcje, a w wypadku uczniów - nieusprawiedliwione nieobecności i brak prac domowych. AB

Zgodnie z prawem, ale niezadowolająco

Pod koniec 2014 r. Najwyższa Izba Kontroli (NIK) opublikowała raport z kontroli dotyczącej tego, w jaki sposób administracja publiczna realizuje zadania związane z polityką migracyjną w odniesieniu do cudzoziemców deklarujących polskie pochodzenie. Kontrola była prowadzona w 21 jednostkach administracji publicznej i obejmowała okres od stycznia 2007 r. do stycznia 2014 r. W ramach kontroli wykorzystano też wyniki ankiety NIK skierowanej do gmin oraz opinie 45 repatriantów. NIK oceniła, że chociaż generalnie działania są realizowane zgodnie z prawem, to nie są one efektywne. W szczególności nie został zrealizowany cel strategiczny wskazany w „Rządowym Programie Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą na lata 2007-2012”, tj. ułatwienie powrotu do kraju osobom polskiego pochodzenia.

Jak stwierdziła NIK, brakuje odpowiednio przygotowanej kampanii informacyjnej na temat repatriacji i warunków życia w Polsce (co skutkuje m.in. tym, że repatrianci często nie potrafią się odnaleźć w polskiej rzeczywistości). Nie jest uregulowany prawnie (w zgodzie z Konstytucją) tryb postępowania przed konsulem w sprawach repatriacyjnych. Problemem jest przewlekłość postępowania, brakuje koncepcji kompleksowego systemu opieki nad repatriantami oraz pomysłu, jak wesprzeć repatriantów w poszukiwaniu miejsca osiedlenia czy jak zaktywizować zawodowo - zgodnie z ich profilem wykształcenia i dotychczasowych doświadczeń w pracy - tych, którzy już do Polski przyjadą. Wszystkie te braki powodują, że skala repatriacji jest niezadowolająco, a polityka publiczna i wydatkowanie środków w tym zakresie budzą wątpliwości.

Sekretarz Stanu w resorcie spraw wewnętrznych, Piotr Stachańczyk, w odpowiedzi [na informację pokontrolną NIK przedstawioną w Sejmie](#), zaznaczył, że repatriacja to nie jedyny legalny sposób przyjazdu do Polski dla osób deklarujących polskie pochodzenie. Od maja 2014 r., kiedy weszła w życie nowa ustawa o cudzoziemcach, możliwe jest ubieganie się o zezwolenie na pobyt stały przez osoby, które mają Kartę Polaka lub polskie pochodzenie, nawet od razu po przyjeździe do Polski. Osoby takie mają też specjalną ścieżkę dostępu do obywatelstwa polskiego. Przedmiotem dyskusji wywołanej publikacją raportu pokontrolnego NIK była jednak polityka repatriacyjna, a więc zakładająca, że osoby deklarujące polskie pochodzenie otrzymują też konkretne wsparcie w procesie adaptacji (mieszkanie, praca), a nie jak w wypadku innych ścieżek legalizacji pobytu jedynie krótszą drogę do zezwolenia na pobyt stały lub obywatelstwa. Mimo alternatyw dla osób deklarujących polskie pochodzenie, nadal to właśnie polityka repatriacyjna spotyka się z krytyką, a perspektywy rozwiązania problemu wydają się dość odległe. Publikacja raportu NIK, jak się wydaje, ożywiła jednak dyskusję nad kierunkiem zmiany modelu akcji repatriacyjnej oraz samej ustawy o repatriacji. MAS

Więcej: [Raport pokontrolny NIK](#).

Migracje w Unii Europejskiej i na świecie

Kosowski exodus



Fot. Agron Istrefi. Źródło: Flickr.

Wraz z początkiem 2015 r. odnotowano gwałtowny wzrost liczby imigrantów z Kosowa, którzy przez granicę serbsko-węgierską próbują nielegalnie przedostać się do UE. Większość z nich chce dotrzeć do Niemiec, Austrii bądź Francji. Ci, których zatrzymano w czasie przekraczania granicy węgierskiej, natychmiast składają wnioski o azyl na Węgrzech.

Masowe migracje z tej dawnej serbskiej prowincji, zamieszkałej głównie przez Albańczyków, spowodowane są przede wszystkim złą sytuacją gospodarczą państwa - jednego z najbiedniejszych w Europie, w którym według danych kosowskiego urzędu statystycznego ok. 30 proc. ludności żyje w ubóstwie, w tym 10 proc. - w skrajnym, jedna trzecia ludności nie ma pracy, a wśród najmłodszych (15-24 lata) wskaźnik bezrobocia sięga nieco ponad 55 proc. Ostatnią falę imigracji wywołały pogłoski o łatwym przekraczaniu granicy serbsko-węgierskiej oraz decyzja Francji podjęta w październiku 2014 r. o usunięciu Kosowa z listy tzw. bezpiecznych krajów pochodzenia. Oznacza to, że obecnie nie wolno przyspieszać postępowania w sprawie wniosków azylowych złożonych przez kosowskich obywateli. Poszukiwaczom azylu daje to nadzieję na uzyskanie prawa pobytu. W ciągu zaledwie dwóch pierwszych miesięcy 2015 r. niespełna 2-milionowy kraj opuściło około 50-60 tys. osób. Tylko w styczniu 2015 r. kosowscy Albańczycy złożyli nieco ponad 1 tys. wniosków o azyl w Austrii, 3,6 tys. - w Niemczech i 10 tys. - na Węgrzech. Chociaż wiele osób w ogóle nie stara się o zalegalizowanie pobytu.

Liczba imigrantów z Kosowa w Unii Europejskiej od dwóch lat sukcesywnie wzrasta, jednak dane wskazują, że skala ostatniej fali emigracji jest bezprecedensowa. Władze węgierskie poinformowały, że w lutym 2015 r. każdego dnia zatrzymywano od 670 do prawie 1,7 tys. imigrantów próbujących przekroczyć nielegalnie granicę serbsko-węgierską. Większości zatrzymanych - często całych rodzin - dokonywano na południe od miasta Szeged (Segedyn), w pobliżu granicy z Serbią, przez którą mieszkańcy Kosowa mogą podróżować legalnie bez wizy na podstawie porozumienia o normalizacji stosunków pomiędzy Belgradem a Prisztiną, zawartego pod auspicjami UE w kwietniu 2013 r. Natomiast aby podróżować do krajów UE, kosowscy Albańczycy muszą mieć wizę. W związku z tym, że obywatele Serbii mogą swobodnie poruszać się po większości krajów członkowskich Unii, kosowscy Albańczycy złożyli w ostatnich miesiącach ponad 60 tys. podań o serbski paszport - podało serbskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Fala migracyjna może wpłynąć negatywnie na proces zniesienia wiz dla mieszkańców Kosowa przez państwa strefy Schengen. Przedstawiciele służb policyjnych z Serbii, Węgier, Austrii i Niemiec 9 lutego br. zapowiedzieli zacieśnienie współpracy przy zwalczaniu nielegalnej imigracji. Rząd Niemiec ogłosił, że wyśle 20 policjantów na granicę serbsko-węgierską. Planowane są wspólne patrole funkcjonariuszy niemieckich, węgierskich i austriackich na trasie kolejowej z Budapesztu przez Wiedeń do Monachium. W planach jest też wzmożenie obecności sił Frontexu na granicy Serbii i Węgier. Władze kosowskie starają się wpłynąć na ograniczenie skali emigracji poprzez informowanie m.in. o niewielkich szansach na uzyskanie azylu w Unii Europejskiej (poniżej 4 proc. pozytywnie rozpatrzonych wniosków w 2013 r.). Prezydent Kosowa, Atifete Jahjaga zapowiedziała również przeznaczenie specjalnych środków na stworzenie nowych miejsc pracy i walkę z problemami społecznymi.

Intensywną kampanię informacyjną prowadzi równolegle rząd austriacki, który apeluje do mieszkańców Kosowa, by nie decydowali się oni na nielegalny wyjazd ze swojego kraju. Szefowa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Austrii poinformowała, że co dwa tygodnie imigranci z Kosowa, którzy nielegalnie przedostali się do Austrii, będą odsyłani wycarterowanym samolotem do Prisztiny. Z kolei na Węgrzech bezprecedensowy napływ imigrantów z Kosowa stał się tematem debaty politycznej i publicznej. Przedstawiciel rządzącej partii Fidesz, Antal Rogan, zaapelował o zmianę ustawodawstwa, aby przyspieszyć możliwość wydalania imigrantów ekonomicznych, którym nie należy się status uchodźcy. Rząd zapowiedział też narodowe konsultacje w sprawie nielegalnej migracji.

AB

Źródła: [OSW, euractiv.com](http://OSW.euractiv.com), balkaninsight.com, euobserver.com.

Węgry: migracja czy kulturowa homogeniczność?

„[Imigracja] oznacza jedynie kłopoty i zagrożenie dla Europejczyków, należy ją więc powstrzymać (...). Węgry nie staną się celem dla imigrantów. Nie pozwolimy na to” - [ogłosił](http://oglosil) Viktor Orban w państwowej telewizji w styczniu 2015 r. po atakach na francuski magazyn satyryczny „Charlie Hebdo”. Nie była to pierwsza wypowiedź w tym tonie ze strony premiera Węgier. Już w sierpniu 2014 r., podczas corocznego spotkania z członkami korpusu dyplomatycznego, Orban skrytykował politykę migracyjną Unii Europejskiej i określił ją jako nazbyt liberalną. Dowodził również, że imigranci spoza Europy stanowią zagrożenie dla węgierskiej homogeniczności kulturowej. Chociaż w styczniu br. Orban zaznaczył, że krytyka dotyczy migrantów ekonomicznych, a nie uchodźców, w swoich poprzednich wypowiedziach odnosił się do obydwu kategorii osób. Premier zwrócił również uwagę na fakt, że w warunkach Schengen problem przybywających na Węgry imigrantów i uchodźców dotyczy całej Unii Europejskiej. Z potrzebą wprowadzenia bardziej restrykcyjnej polityki migracyjnej zgadza się większość polityków rządzącej partii Fidesz, w tym przewodniczący Klubu parlamentarnego tej partii, Antal Rogan, który na początku roku „straszył” naród 14 tys. wniosków azylowych (głównie od osób z Kosowa), które złożono na Węgrzech w ciągu jednego zaledwie miesiąca (w styczniu 2015 r.). Jeżeli wierzyć sondażowi Tarki Social Research z kwietnia 2014 r., 40 proc. Węgrów zgadza się ze stwierdzeniem, że „żaden uchodźca nie powinien postawić stopy na Węgrzech”, a otwarcie granic dla uchodźców i imigrantów popiera jedynie 11 proc. Węgrów.

Węgry nie posiadają oficjalnej (wyrażonej w dokumencie) polityki migracyjnej. Zdaniem ekspertów mamy tam do czynienia z brakiem jakiegokolwiek wsparcia dla obywateli państw trzecich przy jednoczesnym faworyzowaniu cudzoziemców węgierskiego pochodzenia oraz mieszkańców „historycznie węgierskich” terytoriów w krajach ościennych. Od wprowadzenia zmian w regulacjach dotyczących obywatelstwa w roku 2011 (zob. [„BM” nr 28, s. 9](http://BM)), o paszport węgierski starało się 700 tys. „sąsiadów” z szansą na otrzymanie obywatelstwa w uproszczonej procedurze. Jest to atrakcyjne rozwiązanie przede wszystkim dla obywateli Ukrainy (uściślając - mieszkańców obwodów zakarpackiego), którym obywatelstwo Węgier otwiera drzwi do rynków pracy Unii Europejskiej. Trudniejszą drogę nadal muszą przejść pozostali obokrajowcy, którzy na obywatelstwo muszą czekać 8, a nawet 11 lat. Według [oficjalnych danych](http://oficjalnych) w 2014 r. cudzoziemców (wraz z obywatelami UE) było łącznie 140 536, czyli stanowili 1,42 proc. mieszkańców kraju. W 2014 r. [przibyło](http://przibylo) tam 42 777 osób ubiegających się o status uchodźcy. Liczbę obywateli Węgier pracujących za granicą szacuje się na ok. 350 tys.

Źródła: jurist.org, budapestbeacon.com.

Z Francji i Ukrainy do Ziemi Obiecanej

Niemal rok temu ([„BM” 48, s. 5](http://BM)) pisaliśmy: „Według oficjalnych statystyk w latach 2008-2012 do Izraela przybyło 78 360 żydowskich imigrantów, co - w porównaniu np. z okresem 1988-1992 (489 757) i 1993-1997 (370 150), który cechowała wzmogona imigracja z Rosji i innych krajów byłego ZSRR - jest liczbą relatywnie skromną”. Tymczasem dane za 2014 r. pokazują 88-procentowy, w stosunku do roku poprzedniego, wzrost imigracji osób żydowskiego pochodzenia z Europy Zachodniej oraz 190-procentowy - z Ukrainy. W 2014 r. z samej Francji 7 tys. osób przybyło w celu osiedlenia się (w 2013 r. było to 3,4 tys.). Tylko w lipcu ubiegłego roku, po serii antysemitycznych incydentów (ataków na żydowskie sklepy i członków żydowskich społeczności), które przetoczyły się przez ten kraj, liczba emigrantów wyniosła 400. Francja nie jest odosobnionym przypadkiem na tle krajów Unii Europejskiej. Do ataków na żydowską społeczność doszło również w Wielkiej Brytanii, Danii i Belgii, a media coraz częściej mówią o nowej fali antysemityzmu w Europie. Z kolei wychodźstwo z Ukrainy związane jest z konfliktem zbrojnym w Donbasie. W tym wypadku żydowskie pochodzenie umożliwia bezpieczny wyjazd i „miękkie lądowanie” w Izraelu. Jak wynika z wypowiedzi osób ze wschodniej Ukrainy zainteresowanych emigracją, perspektywa konfliktu na Bliskim Wschodzie jest mniej odstrasżająca niż pozostałe w zrujnowanym i wystawionym na działania zbrojne Donbasie.

Według danych Jewish Virtual Library w 2014 r. do Izraela przybyło 26,5 tys. imigrantów żydowskich (w porównaniu do ok. 16 tys. rocznie w latach poprzednich). Jest to największa liczba od 2002 r. Od swego proklamowania (1948 r.) Izrael deklaruje gotowość do przyjęcia każdego Żyda i nadania mu obywatelstwa. Proces ten reguluje przyjęte w 1950 r. „Prawo do powrotu”, z którego co roku korzysta od 9,5 tys. (1986 r.) do 200 tys. (1990 r.) osób z całego świata.

Ź

Źródło: tabletmag.com.

Migracje w Unii Europejskiej i na świecie

Gdy długi rubel się skraca*

Wejście w życie nowych, zaostrzonych reguł dotyczących pobytu i pracy cudzoziemców na terenie Federacji Rosyjskiej** zbiegło się w czasie ze spadkiem kursu rubla wywołanym obniżką cen ropy naftowej na światowych rynkach i antyrosyjskimi sankcjami ze strony Zachodu. Wobec spadku notowań rosyjskiej waluty oraz wzrostu kosztów legalizacji pobytu i pracy w Rosji potencjalne zyski z migracji stają się relatywnie niskie w stosunku do wiążących się z nią kosztów (zarówno materialnych - kosztów dojazdu i zakwaterowania, jak i niematerialnych - kosztu rozstania z bliskimi). W efekcie Rosja straciła na atrakcyjności jako kraj docelowy migracji zarobkowej. Czy powinna obawiać się braku rąk do pracy?

Tego typu groźby pojawiały się w mediach na początku roku. W styczniu Federalna Służba Migracyjna donosiła o 70-procentowym spadku liczby migrantów przyjeżdżających do kraju. W połowie lutego opublikowała jednak sprostowanie mówiące o spadku rzędu 8 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Pisano o pełnych pociągach odchodzących z rosyjskich miast w kierunku Azji Centralnej i pustych składach przyjeżdżających do Rosji. Możliwe, że faktycznie odnotowano wzmożone powroty do krajów pochodzenia, ale faktem jest też, że zimowe miesiące, kiedy pracy jest mniej, zwyczajowo są czasem powrotów do domu. Należałoby poczekać do lata, aby zobaczyć, czy liczba migrantów rzeczywiście się zmniejszyła. Poza tym należy pamiętać, że pozostanie w kraju pochodzenia lub powrót tam często nie jest alternatywą dla migracji do Rosji. Gospodarki krajów pochodzenia nie są w stanie zapewnić tym ludziom pracy. Co więcej, w dłuższej perspektywie czasowej kryzys ekonomiczny w Rosji na pewno odbije się na innych krajach regionu, szczególnie tych, których gospodarki są silnie uzależnione od transferów pieniężnych od migrantów. Część migrantów może wprawdzie wybrać inne kraje (np. Kazachstan, Turcję czy Azerbejdżan), ale raczej nie należy spodziewać się, że wchłoną one całość odpływu z Rosji.

Problem ewentualnego braku rąk do pracy w dużych miastach można by teoretycznie rozwiązać za pomocą rosyjskich zasobów. Kryzys polityczny i ekonomiczny ma bowiem również inne konsekwencje migracyjne. Rosję opuszczają wysoko wykwalifikowani migranci, w tym inwestorzy, a firmy trną koszty i redukują liczbę pracowników. Stymuluje to migracje wewnętrzne - nowi bezrobotni ruszają do dużych miast w poszukiwaniu pracy. Czy będą skłonni zastąpić migrantów na ich niskopłatnych i niewymagających wysokich kwalifikacji stanowiskach? Jak na razie wydaje się to raczej mało prawdopodobne. ZB

* W języku rosyjskim funkcjonuje wyrażenie *za dlinnym rublem* (dosłownie: za długim rublem) używane na ogół w zestawieniu z czasownikami *jechać/gnać*, które oznacza dążenie do łatwego zysku czy szukanie wyższych zarobków. Często stosowane jest w odniesieniu do migracji zarobkowej.

** M.in. konieczność zdawania egzaminu z języka rosyjskiego, wyższe opłaty za patenty, konieczność posiadania ubezpieczenia zdrowotnego, niemożność przekraczania granicy na podstawie paszportu wewnętrznego - o tym wszystkim pisaliśmy w poprzednich numerach „BM”.

Chocolate City w China Town



Hala targowa Canaan w Kantonie. Źródło: zj.xinhuanet.com.

O obecności chińskich imigrantów w Afryce pisano wielokrotnie. W jednej z najlepszych książek 2014 r. (według „The Economist”, „The Guardian” i „Foreign Affairs”), a mianowicie książce pt. „China’s Second Continent” Howard W. French wskazuje na wyjątkową zbieżność w czasie dwóch wydarzeń - otwarcia się gospodarki chińskiej w latach 1970. i przeorientowania jej na tory kapitalistycznego rozwoju oraz otwarcia się krajów afrykańskich - coraz bardziej niezależnych od postkolonialnych zależności - na ludzi i inwestycje z zagranicy. W rezultacie doszło do powstania azjatycko-afrykańskiej więzi. Jej powstaniu sprzyjało zaangażowanie Zachodu w zimnowojenny konflikt.

Pomimo wyraźnej asymetrii - to Chińczycy masowo osiedlali się w wielu państwach afrykańskich, głównie, by prowadzić tam interesy - coraz bardziej widoczna staje się obecność imigrantów z Afryki w Chinach. Według danych spisowych z 2011 r., które Chińczycy publikują w nader skąpych zakresie, kraj ten zamieszkuje zaledwie 600 tys. cudzoziemców, z czego ok. 30 proc. stanowią obywatele krajów Ameryki Łacińskiej, Bliskiego Wschodu, Afryki, Rosji i kilku mniejszych państw azjatyckich.

Warto podkreślić jednak, że aż połowa z nich mieszka w jednym tylko regionie - leżącej na południowym wybrzeżu prowincji Guangdong. Jej stolica, Kanton (Guangzhou) jest niezwykle prężnie rozwijającym się ośrodkiem przemysłu i handlu i w związku z tym stanowi mekkę imigrantów (por. „BM” nr 50, s. 10). Bazując na oficjalnych danych spisowych i własnych szacunkach, prowadzący tam badania Robert Castillo [ocenia](#), że formalnie Kanton zamieszkuje co najwyżej kilkanaście tysięcy Afrykańczyków, głównie z Nigerii. Choć jeśli zamówilibyśmy kurs tak-sówką do Chocolate City (półoficjalne określenie jednej z dzielnic Kantonu), gdzie funkcjonuje potężna hala targowa Canaan pełna ciemnoskórych kupców, moglibyśmy odnieść wrażenie, że Afrykańczyków w mieście jest znacznie więcej. I byłaby to zapewne prawda - ocenia się, że w związku z ogromnymi trudnościami w zdobyciu odpowiednich zezwoleń pobytowych, większość imigrantów przebywa w Chinach nielegalnie (najczęściej po wygaśnięciu wizy lub z wizą niezgodną z rzeczywistym celem pobytu) lub jest w ciągłej podróży między Chinami a krajem pochodzenia i zatrzymuje się w każdym z tych miejsc na kilka tygodni. Potwierdzeniem ostatniego przypuszczenia jest ustanowienie w 2008 r. bezpośredniego połączenia lotniczego między Guangzhou i Nairobi.

Badania wskazują, że migracje z Afryki do Chin ulegną dalszej intensyfikacji. Możliwe, że na znaczeniu zyskają inne prowincje, w których polityka migracyjna nie jest aż tak rygorystyczna jak w Kantonie - dużo mniejsze [Yiwu](#), leżące w innej południowej prowincji, Zhejiang, zamieszkuje populacja Afrykańczyków, której wielkość szacuje się na ok. 30 tys. Hipotezę tę umacnia fakt, iż rozwijająca się gospodarka Chin od lat zderza się z problemem depopulacji kraju, a kraje Afryki wciąż notują rekordowy przyrost naturalny. O ile więc to ekonomia była powodem chińskiej „inwazji” na kontynent afrykański na przełomie XX i XXI w., o tyle w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat orężem Afrykańczyków może stać się bezlitosna demografia. MA

Źródła: www.newyorker.com, china-africa.ssrc.org/, Liang Yucheng (2014), [The causal mechanism of migration behaviors of African immigrants in Guangzhou: from the perspective of cumulative causation theory](#), „The Journal of Chinese Sociology” 1(2), demographymatters.blogspot.com.

Przemoc wobec pomocy domowych w Hongkongu

Na początku lutego 2015 r. sąd w Hongkongu uznał 44-letnią Law Wan-tung winną znęcania się nad cudzoziemską pracownicą, a dwa tygodnie później skazał na 6 lat pozbawienia wolności. Ofiarą była 23-letnia Indonezyjka, Erwiana Sulistyaningsih, zatrudniona u niej jako pomoc domowa. Gdy po 8 miesiącach udało jej się opuścić mieszkanie pracodawczyni, była w takim stanie, że trudno było ją rozpoznać.

Erwiana Sulistyaningsih po przybyciu do swojego miejsca pracy musiała oddać paszport, a w mieszkaniu, w którym pracowała, zamontowano alarm, który sygnalizował, gdy chciała je opuścić. Pracowała bez wynagrodzenia, była bita i głodzona. Sąd uznał, że Law Wan-tung jest winna 18 z 20 zarzucanych jej czynów, w tym poważnego uszkodzenia ciała, napaści, gróźb karalnych oraz niepłacenia za pracę. Jak stwierdziła sędzia Amanda Woodcock, skazana postrzegala osoby pracujące w charakterze pomocy domowej „jako ludzi niższych od siebie”. „Godnym ubolewania jest, że takie postępowanie nie należy do rzadkości, a sądy karne często muszą się takimi sprawami zajmować” - dodała. Ester Bangcawayan z Bethune House, organizacji z Hongkongu zapewniającej schronienie i pomoc prawną migrantom zarobkowym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, wskazuje, że wśród osób zatrudniających cudzoziemskie pomoce domowe panuje przekonanie, że są ona towarem, z którego zysk należy zmaksymalizować. „Oni muszą sobie uświadomić, że ludzie to ludzie, nie towar” - podkreśla. Odwagę Erwiany Sulistyaningsih w dochodzeniu swoich praw i oddanie głosu tym, którzy pozostają niesłyszalni, docenił tymczasem magazyn „Time” i przyznał jej tytuł jednej ze 100 najbardziej wpływowych osób w 2014 r.

Szacuje się, że w Hongkongu ok. 300 tys. osób zatrudnionych jest jako zagraniczna pomoc domowa (*foreign domestic helper*). Większość z nich to kobiety pochodzące z Filipin i Indonezji oraz, w niewielkim procencie, z Tajlandii. Z jednej strony uważa się, że przepisy obowiązujące w tej byłej brytyjskiej kolonii bardziej chronią cudzoziemskich pracowników, niż ma to miejsce w takich państwach jak Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Singapur. Z drugiej strony, przepisy te wymagają, aby pracownik mieszkał ze swoim pracodawcą, a adres ten był jego jedynym miejscem pracy i zamieszkania. Przyczyną wprowadzenia takiego rozwiązania jest przede wszystkim, oprócz problemu przeludnienia, chęć zagwarantowania, że pracownik wróci do kraju po zakończonym, co do zasady dwuletnim, kontrakcie. KM

Źródła: census2011.gov.hk, news.yahoo.com, world.time.com, www.immd.gov.hk.

Migracje w Unii Europejskiej i na świecie

Życie bez państwa

Ponad 10 mln osób na świecie, według szacunków UNHCR, należy do grupy apatrydów, czyli bezpaństwowców. Są to osoby, które straciły obywatelstwo bądź nigdy żadnego nie otrzymały. Skala tego zjawiska jest olbrzymia - szacunkowo co 10 minut rodzi się na Ziemi kolejny apatryda.

Najbardziej znaną w historii grupą bezpaństwowców byli tzw. „Biali Rosjanie”, którzy po upadku Carskiej Rosji zostali nie tylko bez państwa, które by się nimi opiekowało i ich reprezentowało, ale także bez ważnych dokumentów podróży. Z inicjatywy Fridtjofa Nansena, pierwszego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów do Spraw Uchodźców, Liga Narodów zaczęła im wydawać specjalne dokumenty, tzw. „paszporty nansenowskie” (zob. „BM” nr 49, s. 7). Bo bycie apatrydą to nie tylko kwestia braku przynależności państwowej, ale codzienne utrudnienia - brak możliwości podróży za granicę, brak prawa do brania udziału w wyborach i często także możliwości zdobycia wykształcenia, a także poważne utrudnienia w dostępie do opieki medycznej czy legalnego zatrudnienia.

W ostatnich latach największymi „kolebkami” bezpaństwowości są kraje ogarnięte wielkimi konfliktami i, co za tym idzie, generujące olbrzymie liczby uchodźców, czyli np. Syria czy Republika Środkowoafrykańska. Rodzące się w takich miejscach dzieci mają problem z otrzymaniem jakichkolwiek dokumentów, w tym świadectw urodzeń. Sprawy dodatkowo potrafi utrudniać lokalne prawo, które definiuje obywatelstwo dziecka po obywatelstwa ojca. A tego, z powodu wojny, często nie ma. Kobieta natomiast, zwłaszcza w krajach islamskich, nie może przekazać swojego obywatelstwa dziecku.



Kampania „I Belong”. Źródło: UNHCR.

10 lat - taki okres wyznaczył sobie UNHCR w listopadzie 2014 r. na zlikwidowanie problemu bezpaństwowości. I wydaje się to możliwe. UNHCR ogłosił 10-punktowy plan, który pozwoli na zmniejszenie liczby apatrydów. Najważniejsze postulaty to dopilnowanie rozwiązań prawnych, dzięki którym nowo narodzone dzieci nie będą pozostawały bez obywatelstwa również w sytuacji, gdy ojcowie są zaginionymi lub nieustaleni. UNHCR zwraca też uwagę na problem pozbawiania obywatelstwa, który wynika z dyskryminacyjnych przepisów prawnych niektórych państw.

Coraz więcej krajów, bo już 144 (na koniec 2014 r.), ratyfikowało konwencję z 1954 r. o statusie bezpaństwowców i konwencję z 1961 r. o ograniczaniu bezpaństwowości (Polska wciąż do nich nie przystąpiła). Nawet w Powszechnej deklaracji praw człowieka z 1948 r. jest zapisane: „Każdy człowiek ma prawo do posiadania obywatelstwa”. Bo obywatelstwo to nie tylko obowiązki, ale przede wszystkim prawa. MP

Migracje - nieekologiczne, ale ekonomiczne

Filozofia organizacji Ecopop (nazwa pochodzi od słów ekologia i populacja), to troska o środowisko naturalne i stan naszej planety, przyjęcie odpowiedzialności za często nieodwracalne zniszczenia, które w naturze uczynił człowiek, i uznanie, że wzrost populacji jest szkodliwy dla Ziemi. Organizacja powstała w Szwajcarii i, z różnymi skutkami, działa na rzecz realizacji tych celów od lat 1970. Ze względu na to, że Szwajcaria należy do gęsto zaludnionych, aczkolwiek terytorialnie niewielkich krajów, Ecopop lobbował w 2011 r. za ograniczeniem wzrostu populacji tego kraju. Gdy inicjatywa ta została zdecydowanie odrzucona przez Szwajcarów w referendum (74 proc. głosów na nie), Ecopop postanowił przynajmniej ograniczyć liczbę imigrantów w Szwajcarii, uzasadniając to (a jakże!) potrzebą ochrony środowiska naturalnego.

W listopadzie 2014 r. z inicjatywy Ecopop Szwajcarzy po raz kolejny wypowiadali się na temat ograniczenia napływu obywateli UE na terytorium ich kraju (wcześniejsze referendum dotyczące imigracji odbyło się w lutym 2014 r. i przyniosło poważne ograniczenie imigracji, zob. „BM” nr 46, s. 5). W kampanii przed referendumentem wykorzystano hasła ekologiczne w połączeniu z tematem migracji na terytorium Szwajcarii i postulatem ograniczenia poziomu imigracji do zaledwie 0,2 proc. populacji rocznie, co dawałoby prawo do pracy jedynie ok. 16 tys. osób. Ecopop takie postulaty uzasadnia tym, że przy obecnym poziomie migracji presja imigracyjna do 2050 r. spowoduje wzrost populacji Szwajcarii do ponad 12 mln (z obecnego poziomu ok. 8 mln), co będzie szkodliwe dla wyjątkowego środowiska naturalnego Szwajcarii.

Aż 78,4 proc. głosujących opowiedziało się jednak przeciw dalszym ograniczeniom, co nie jest zaskoczeniem - inicjatywa Ecopop w ogóle nie uwzględniała ekonomicznych potrzeb kraju oraz tego, że w wyniku lutowego referendum relacje Szwajcaria-UE już są wystarczająco napięte. Działania Ecopop są natomiast obecnie stawiane obok działań Szwajcarskiej Partii Ludowej (która zainicjowała lutowe referendum) jako przykład postaw ksenofobicznych, rasistowskich czy wręcz faszystowskich. Przyczyniła się do tego inna inicjatywa złożona przez Ecopop, zakładająca, że 10 proc. środków przeznaczonych na pomoc rozwojową powinna służyć promocji metod kontroli urodzeń w krajach rozwijających się. W środowiskach lewicowych propozycja ta została uznana za neokolonialne podejście do pomocy rozwojowej i była porównywana do nazistowskich praktyk eutanazji w III Rzeszy Niemieckiej. KF

TFR - Teoretycznie, Faktycznie, Rzeczywiście?

Wielka Brytania, Irlandia, Niemcy - do listy krajów, w których płodność migrantek z Polski jest wyższa niż w Polsce, dołączyć należy stosunkowo popularną wśród wyjeżdżających z Polski w ostatnich latach Norwegię. Polacy są tam obecnie najliczniejszą imigrancką nacją (stanowią prawie 14 proc. ogółu imigrantów), a TFR (ang. *Total Fertility Rate*) dla tej grupy od 1990 r. było wyższe niż w Polsce (od 2005 r. również wyższe niż TFR dla mieszkańców Norwegii).

Informacja ta może budzić obawy o przyszłość procesów demograficznych w Polsce, które najlepiej wyraża dotychczas nierozstrzygnięte pytanie - czy wyjeżdżają z Polski osoby bardziej skłonne do powiększenia swojej rodziny, czy też warunki bytowe za granicą tę wyższą skłonność dopiero w nich budzą? Pytanie to jest kluczowe z punktu widzenia kreowania polityki rodzinnej w Polsce. Naukowcy jednak podnoszą jeszcze jeden problem i stawiają znak zapytania w innym miejscu - czy TFR jest dobrą miarą do oceny płodności migrantów?

Popularne rozumienie TFR, takie jak przedstawione np. w polskiej edycji Wikipedii, jest w zasadzie niepoprawne. TFR jest wskaźnikiem mocno teoretycznym i hipotetycznym: to przeciętna liczba dzieci, które urodziłaby kobieta, gdyby w kolejnych latach jej życia cechowało ją takie prawdopodobieństwo urodzenia dziecka, jak obserwowane wśród różnych roczników kobiet w konkretnym roku. Jakie znaczenie ma to „gdyby”? TFR traktowane jest jako prognoza dzietności kobiet. Jest ona jednak zupełnie nietrafna, jeśli mamy do czynienia ze zmianą wzorca płodności - opóźnieniem bądź przyspieszaniem macierzyństwa. Badania dotyczące populacji polskich imigrantów w Wielkiej Brytanii pokazują, że większość Polek odkładała decyzję o macierzyństwie na okres późniejszy. Stąd zaskakujące wyniki brytyjskiego spisu z 2011 r. - TFR dla Polek zamieszkujących Wyspy wyniosło wówczas 2,13, choć gdyby uśrednić wartość TFR w okresie 2004-2011 (czego wyniki spisu nie mogły pokazać), wyniosłoby ono jedynie... 1,4, czyli niewiele więcej niż w Polsce w tym samym czasie (1,3). Polacy w Norwegii zdają się reprezentować odmienny wzorzec - TFR jest wyższe dla kobiet z krótszą historią pobytu w tym kraju. Należy mieć jednak na uwadze, że do momentu wejścia Polski do UE populacja polskich imigrantów w tym kraju była tak niewielka, że szacunki TFR do 2004 r. należałoby uznać za mało istotne i wiarygodne. W ostatnich latach płodność Polek przebywających w Norwegii staje się mniej zależna od okresu pobytu.

Wniosek płynący z badań brytyjskich i norweskich jest jasny - powinniśmy znacznie ostrożniej posługiwać się tym popularnym i przemawiającym do wyobraźni wskaźnikiem, jakim jest TFR. Daleko nam do określenia na jego podstawie poziomu zrealizowanej dzietności. Badania te pokazują ponadto, że z biegiem czasu poziom płodności imigrantów staje się zbliżony do poziomów obserwowanych dla ludności rodzimej. To z kolei jest dowodem na to, że warunki instytucjonalne w danym kraju są kluczowe dla rozwoju demograficznego jego populacji. Jest to więc też jasną wskazówką dla decydentów, jakie rozwiązania należy stosować, by polityka ludnościowa była skuteczna. MA

Wydarzenia

Niewykorzystany potencjał?



20 kwietnia odbyła się organizowana przez „Biuletyn Migracyjny” oraz Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” debata pt. „Polacy za granicą - niewykorzystany potencjał? O polityce wobec polskiej diaspory”. Magdalena Lesińska z OBM UW, Magdalena Mazur ze Stowarzyszenia Szkoła Liderów oraz Wojciech Tyciński z MSZ dyskutowali na temat sytuacji Polaków za granicami i polityki państwa polskiego wobec polskich społeczności.

Migracje w XXI w. - wybór, konieczność czy przymus



Już czwarta, interdyscyplinarna konferencja Komitetu Badań nad Migracjami PAN odbędzie się w Łagowie koło Zielonej Góry w dniach 14-15 października 2015 r. Poświęcona będzie przyczynom i konsekwencjom współczesnych migracji. W ramach konferencji odbędzie się sesja plenarna pt. „Procesy imigracyjne w Polsce jako kraju emigracyjno-immigracyjnym. Funkcjonowanie, integracja imigrantów oraz polityka migracyjna i integracyjna państwa przyjmującego”. [Wiecej.](#)

Pierwsza rewizja planu wdrażania „Polityki migracyjnej Polski”

22 maja br. międzyresortowy Zespół do Spraw Migracji przyjął sprawozdanie z realizacji zadań zaplanowanych na 2014 r. Nadal nie podjęto wystarczających działań w obszarze integracji, model repatriacji powinien zostać poddany korekcie, w dalszym ciągu pracy wymaga system rejestracji pobytu i pracy cudzoziemców oraz statystyki migracyjne, zwłaszcza w kontekście zniesienia obowiązku meldunkowego. [Wiecej.](#)

IV Forum ds. Lokalnych Polityk Migracyjnych



[Forum](#) odbyło się w dniach 14-17 maja 2015 r. we Wrocławiu. Koncentrowało się ono na aktualnych problemach i wyzwaniach dotyczących integracji migrantów i migrantek, wynikających z obecnej sytuacji międzynarodowej - konfliktu zbrojnego na Ukrainie i wzrastającej islamofobii związanej m.in. z atakami terrorystycznymi we Francji. Omówione zostały też zagadnienia wymagające międzyinstytucyjnego i międzysektorowego dialogu oraz wzmocnienia współpracy, zwłaszcza w kontekście Wrocławia, miasta-gospodarza.

Otwarcie Muzeum Emigracji

16 maja 2015 r. odbyło się uroczyste otwarcie [Muzeum Emigracji w Gdyni](#). Muzeum mieści się w budynku Dworca Morskiego - miejscu symbolicznym dla polskiej emigracji. To właśnie przez Dworzec Morski, począwszy od lat 30. XX w., przeszły tysiące Polaków, którzy opuszczali kraj na legendarnych transatlantykach - na czele z „MS Batory”. Dzisiaj w budynku Dworca można odbyć multimedialną podróż śladami polskich emigrantów. Więcej o Muzeum w najbliższym numerze „BM”.

Debata „Być migrantką w Polsce”

19 marca br. w siedzibie „Gazety Wyborczej” odbyła się debata o społecznej i ekonomicznej sytuacji cudzoziemców. Gościem specjalnym wydarzenia była Zrinka Bralo, pochodząca z Bośni brytyjska aktywistka działająca na rzecz migrantów i migrantek, szefowa brytyjskiej organizacji Migrant and Refugee Communities Forum. Wydarzenie zainaugurowało kampanię społeczną Instytutu Spraw Publicznych pod hasłem „Zobacz niewidzialne”, której celem jest zwrócenie uwagi polskiej opinii publicznej na sytuację migrantek w Polsce szczególnie narażonych na dyskryminację na rynku pracy oraz w sferze kulturowej i społecznej.

Raport HFPCz na temat efektów programu regularizacyjnego



26 marca 2015 r. odbyło się spotkanie, podczas którego przedstawiono wyniki badania dotyczącego programu regularizacyjnego oraz raport pt. „Wychodząc z cienia. Badanie prawnych, politycznych i społecznych konsekwencji programu regularizacyjnego 2012”. Głównym celem publikacji była ocena wdrożenia ustawy regularizacyjnej przez polskie organy administracyjne i poznanie doświadczeń cudzoziemców, którzy uregulowali swój pobyt w Polsce. [Wiecej.](#)

Wielka emigracja

Wielka emigracja czasów transformacji (po 1989 r. i później, po 2004 r.) wzięła się z poczucia, że w jakimś stopniu należymy do europejskiej wspólnoty, kultury i nosimy w sobie europejską tożsamość. Redefinicja tożsamości i przybieranie przez nią konkretnych kształtów odbywa się jednak ciągle. 25 marca br., w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, dyskusję na ten temat poprowadziła prof. Maria Galbraith z Uniwersytetu w Alabamie. Jej książka pt. „Being and Becoming European in Poland” od 2014 r. dostępna jest w księgarniach.

Nagroda „Polonicus”

2 maja 2015 r. w Aachen przyznane zostały nagrody Polonii „Polonicus”. Uchonorowane zostały nią osoby, które swoim działaniem i postawą przyczyniają się do poprawy dialogu polsko-niemieckiego oraz aktywne wzbogacają kulturę polską w Europie i na świecie. W tym roku laureatami nagrody byli m.in. prof. Gesine Schwan za wieloletnie zaangażowanie w rozwój dialogu polsko-niemieckiego w wymiarze europejskim oraz prof. Jan Miodek za dynamikę popularyzacji kultury języka polskiego wśród Polonii na całym świecie. [Wiecej.](#)

Centrum Wielokulturowe w Warszawie



Warszawskie Centrum Wielokulturowe przy ul. Jagiellońskiej 54 (wejście od strony Placu Hallera) zostało oficjalnie otwarte 22 maja 2015 r. Według wypracowanych założeń [Warszawskie Centrum Wielokulturowe](#)

ma być niezależną jednostką prowadzoną w ścisłej współpracy przez warszawski samorząd oraz koalicję wyspecjalizowanych organizacji pozarządowych.

Rodzice wyemigrowali i co dalej?

Rodzice wyjechali za granicę, a dziecko, często nastolatek, zostało w Polsce. To sytuacja, która może rodzić wiele problemów: od psychologicznych, przez szkolne, po prawne (np. kwestia opiekuńcza prawna dla osób niepełnoletnich). Fundacja Polskie Forum Migracyjne stworzyła stronę internetową [Wyjechali.pl](#), za której pośrednictwem chciałaby wspierać młodych ludzi znajdujących się w takiej sytuacji. Do dyspozycji dzieci jest zespół specjalistów, z którymi można się kontaktować drogą elektroniczną (e-mail, czat, Skype).

Warsztat „Migration in Europe: Contemporary Issues, Historical Perspectives”



27 kwietnia 2015 r. w Kolegium Europejskim Natolin odbył się warsztat prowadzony przez dr. Michaela Kozakowskiego z European University Institute we Florencji. Celem warsztatów było m.in. przedstawienie w perspektywie historycznej zagadnień związanych ze swobodnym przepływem osób, z polityką wobec uchodźców oraz inkluzją polityczną imigrantów w państwach przyjmujących.

Debata: „25 lat bez granic w Europie”

17 maja 2015 r. w warszawskiej Kinotece o godz. 15:00 w ramach festiwalu „Docs Against Gravity” odbyła się debata poświęcona otwartym granicom wewnątrz strefy Schengen. Spotkanie z udziałem przedstawicieli Agencji Frontex, Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Funduszy Europejskich oraz Instytutu Spraw Publicznych poprowadził dr hab. Maciej Duszczyk z Ośrodka Badań nad Migracjami UW, Zastępca Dyrektora Instytutu Polityki Społecznej UW.

Wernisaż „Cudzoziemki w Polsce”

16 maja 2015 r. w Stacji Muranów w Warszawie odbył się wernisaż wystawy fotograficznej Bartosza Bobkowskiego, na którą składał się cykl portretów migrantek mieszkających w Polsce. Wystawa była kontynuacją kampanii społecznej prowadzonej przez Instytut Spraw Publicznych pod hasłem „Zobacz niewidzialne”. [Wiecej.](#)

Nie tylko pieniądze - relacja z konferencji



Fot. M. Anacka.

„Wyjechali za granicę - co mogą przynieść do swojego regionu oprócz pieniędzy?”. Takie pytanie postawił sobie zespół badaczy w projekcie „Dyfuzja kulturowa poprzez migracyjne transfery społeczne pomiędzy Polską i Wielką Brytanią”, którym w Ośrodku Ba-dań nad Migracjami UW kieruje prof. Izabela Grabowska. Choć jest już wiele opracowań na temat zjawiska, w niektórych aspektach niematerialne przekazy migracyjne - czyli przenoszone do ojczyzny idee czy praktyki społeczne zaobserwowane za granicą - są wciąż niezbadane. Dotyczy to np. obszaru rynku pracy.

Koncepcja społecznych przekazów migracyjnych, czyli *social remittances* została zaproponowana przez Peggy Levitt. Pierwsze wzmianki o niematerialnych transferach migrantów do kraju pochodzenia oparte zostały na badaniach Levitt poświęconych emigrantom z Dominikany do USA. Oprócz pieniędzy, które wówczas przynieśli z emigracji, przyczynili się do rozwoju swojej społeczności lokalnej poprzez m.in. budowę dróg. Stało się tak dzięki temu, że dominikańscy emigranci zaobserwowali szereg rozwiązań stosowanych w Stanach (m.in. wspomnianą infrastrukturę), które postanowili wdrożyć w swoim kraju.

Mimo nieustannych przepływów ludności - zarówno wielkich strumieni, jak i lokalnych przemieszczeń wpisanych w historię Europy Środkowej - o niematerialnych przekazach migracyjnych w kontekście tego regionu wciąż jeszcze mało wiemy. Szansą na poznanie różnorodności ujęć *social remittances* stała się konferencja „Social remittances and social change in Central Europe”, która odbyła się w Warszawie w dniach 19-20 stycznia 2015 r. Zebrała badaczy migracji z kilku krajów. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. prof. Peggy Levitt (Wellesley College, Harvard University), która jako pierwsza podniosła kwestię zbyt wielu opracowań poświęconych wyłącznie transferom pieniężnym wysyłanym przez emigrantów do ich krajów pochodzenia. Levitt jest pionierką badań m.in. Na temat tego, jak tło kulturowe człowieka zmienia się poprzez migrację, czy też zmian relacji w rodzinie pod wpływem innych wzorców obserwowanych w trakcie migracji. Prelegentami byli również m.in. prof. Godfried Engbersen (Erasmus University Rotterdam) oraz prof. Anne White (University College London).

Mechanizmy społecznych przekazów migracyjnych są różnorodne i zależne od kontekstu społeczno-kulturowego zarówno kraju wysyłającego, jak i przyjmującego. Istotny wpływ ma stopień rozwoju obu krajów, poziom życia, uwarunkowania historyczne. Dla Polaków borykających się ze skutkami transformacji ustrojowej otwarcie granic unijnych stworzyło możliwość poznania stylów pracy i życia krajów zachodnich. W obliczu takiej wielości czynników badacze różnie akcentują wagę poszczególnych etapów migracji w procesie społecznych przekazów migracyjnych. To powoduje, że jest już wiele interpretacji i nowych perspektyw analizy tego procesu.

Podczas konferencji dyskutowano na temat teoretycznych aspektów i metodologicznych podejść do problemu w ujęciu ilościowym i jakościowym. Omawiano m.in. Kwestię otwierania się obszaru badań nad kapitałem ludzkim w kontekście przenoszenia idei i praktyk z zagranicy do kraju pochodzenia oraz przestrzeni rynku pracy, który wchłania powracających emigrantów ze wszystkim, czego nauczyli się i zaobserwowali za granicą. Pojawiało się też pytanie, jak społeczne przekazy migracyjne będą ewoluować w przyszłości i jakie trwale zmiany spowodują w lokalnych społecznościach, z których wyruszyli emigranci. 25

WSPOMNIENIE: Płk Zbigniew Skoczylas

Zbigniew Skoczylas (1928-2015) - polski wojskowy, taternik, alpinista, ratownik górski, działacz społeczny i państwowy. Związany ze środowiskiem taternickim, od lat 1950. działał w Klubie Wysokogórskim i Polskim Związku Alpinizmu. Uczestnik polskich wypraw himalaistycznych. W czasie pobytu w Indiach pracował jako wolontariusz w obozie dla uchodźców tybetańskich. W latach 1980-1981 był doradcą NSZZ „Solidarność”. W latach 1990-1991 objął nowo utworzone stanowisko Pełnomocnika Ministra Spraw Wewnętrznych do Spraw Uchodźców. Pod jego kierownictwem stworzono podstawy systemu ochrony uchodźców w Polsce. W 2008 i 2009 r. Zbigniew Skoczylas był nominowany do nagrody im. Nansena, którą UNHCR przyznaje za działalność na rzecz ochrony uchodźców na świecie. W „Biuletynie Migracyjnym” ukazał się wtedy [dodatek](#) poświęcony Jego osobie. Zachęcamy do lektury. A poniżej publikujemy wspomnienie, którego autorem jest Pan Marek Szonert, współpracownik Płk. Zbigniewa Skoczylasa i współtwórca systemu uchodźczego w Polsce.

Uważał, że nasze miejsce jest wśród uchodźców, nie za biurkami. Za biurkiem pracownik Biura Pełnomocnika Ministra Spraw Wewnętrznych do Spraw Uchodźców mógł znaleźć się jedynie wówczas, gdy było to niezbędne: gdy trzeba było napisać i wysłać pisma, opracować jakieś harmonogramy, dokonać rozliczeń, przygotować analizę... Wyjątkiem byli pracownicy zajmujący się przyjmowaniem potencjalnych uchodźców. Miejscem codziennej pracy reszty zespołu były ośrodki.



Płk Zbigniew Skoczylas. Źródło: www.1wrzesnia39.pl.

Około 8:00 rano odbywała się odprawa: omawiano plany na dany dzień, rozdzielano transport, ustalano, czy w jakichś sprawach nie jest konieczna interwencja Pełnomocnika, czyli jego rozmowa telefoniczna z którymś z oficjeli lub złożenie osobistej wizyty. Odprawa nie mogła trwać dłużej niż 15-20 minut - trzeba było nauczyć się mówić krótko i „do rzeczy”.

Od razu po odprawie - wyjazd. W miarę możliwości - rozmowa z kierownikiem ośrodka (ustalenie, co działo się od naszej wczorajszej wizyty), a potem - uchodźcy. Rozmowy, rozmowy, rozmowy. „Co ze mną będzie dalej?”, „W ambasadzie szwedzkiej uzależnili dalsze postępowanie o wizę od okazania jakiegoś dokumentu - czy pomożecie mi go uzyskać?”, „Bardzo źle się czuję, potrzebuję pomocy lekarskiej”, „Hassan jest agresywny, obawiamy się go”, „Czy możecie załatwić mi jakąś pracę?”, „Czy moje dziecko musi iść do polskiej szkoły, przecież ono nie zna polskiego, a my chcemy i tak wyjechać do Anglii” itd., itd.

Następnie konieczne wyjazdy z uchodźcami. Do lekarzy, do różnych urzędów... Potem powrót do ośrodków, znów rozmowy, a późnym popołudniem lub wieczorem - powrót do ministerstwa. Można było być pewnym, że zastaniemy tam Pełnomocnika. On był tam chyba zawsze. I zawsze był gotowy do rozmowy z nami, do wspólnego zastanowienia się nad rozwiązaniem jakiegoś ważnego dla nas (i uchodźców) problemu, do poszukiwania nowych pomysłów.

Płk Zbigniew Skoczylas, Pełnomocnik Ministra. Alpinista i taternik, komandos, wolontariusz u Matki Teresy w Kalkucie, działacz „Solidarności”, podróżnik, człowiek o olbrzymiej energii i żelaznej woli był szczególnie predestynowany do podejmowania spraw trudnych, do rozwiązywania problemów, przed którymi stawano po raz pierwszy. A uchodźcy niewątpliwie stanowili wówczas taki problem. Byli nieprzewidzianym efektem transformacji, kosztownym i kłopotliwym. Kiedy pod koniec 1990 r. Międzyresortowy Zespół do Spraw Uchodźców z Zagranicy, będący pierwszą reakcją władz i administracji na nowe zjawisko imigracyjne, zdecydował o zakończeniu swojej misji, skierował do Prezydium Rządu dokument, w którym, m.in., proponowano kontynuowanie działań przez trwałą strukturę, utworzoną w tym celu w ówczesnym Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Wkrótce Minister utworzył stanowisko Pełnomocnika Ministra do Spraw Uchodźców i powierzył je, zgodnie z rekomendacją Marka Nowickiego, Prezesa Fundacji Helsińskiej, płk. Skoczylasowi.

Pełnomocnik utworzył biuro, wyszukał pracowników tworzących zespół, który dziś byłby zapewne zmurą każdego współczesnego menadżera. Szukał ludzi niemieszających się, podobnie jak On, w administracyjnych schematach, twórczych, niepokornych, indywidualistów, jednym słowem - „trudnych”. Kogo nie było w tym zespole: potomek rodziny magnackiej obok wieloletniego funkcjonariusza policji, pracownik organizacji pozarząd-

dowej obok pracownika socjalnego, chemik, politolog, prawnik, historyk, żołnierz... Nie wiadomo było, czego można się spodziewać i co może okazać się potrzebne w początkach nowej działalności na rzecz cudzoziemców. Każde doświadczenie, nawet nietypowe, mogło więc okazać się bezcenne. Pułkownik nie obawiał się trudnych ludzi, jak mało kto potrafił sobie radzić właśnie w takim środowisku. Prawdopodobnie był wyznawcą zasady, że nie ma złych żołnierzy, są tylko źli dowódcy. Sam był dowódcą doskonałym.

Płk Skoczylas był człowiekiem o cechach szczególnych. Sprawiał wrażenie mężczyzny bardzo silnego i niewątpliwie takim był. Wybuchowy charakter łączył się w nim jednak z zaskakującą wrażliwością, zwłaszcza na sytuacje, w których ktoś doznał krzywdy czy straty. Myślał bardzo szybko i do tej szybkości trzeba było się dostosować. Nie znoślił bajdurzenia, krążenia wokół tematu, rozwlekłości - zarówno w mowie, jak i w działaniu.

Stanowił dla nas prawdziwe oparcie. Zawsze wiedzieliśmy, że niezależnie od tego, przed jak bardzo trudnym wyzwaniem stajemy, za nami jest prawdziwa opoka, ktoś, do kogo możemy się odwołać i kto nigdy nie zostawi nas bez pomocy. To poczucie (wielokrotnie sprawdzone) dawało nam poczucie bezpieczeństwa. Oczywiście zupełnie inną sprawą było to, co działo się w rozmowie sam na sam, gdy Pułkownik doszedł do wniosku, że ktoś z nas popełnił błąd... Nigdy jednak nie krytykował nas jako ludzi, a co najwyżej - nasze działania, a to czyniło istotną różnicę.

Wymagał od nas uczciwości i rzetelności. Mogliśmy zawsze na Nim polegać, ale to działało także i w drugą stronę. W zespole nie było miejsca dla obiboków czy krętaczy. Godziny pracy były pojęciem teoretycznym, praca trwała dopóty, dopóki nie zrealizowano zadań zaplanowanych na dany dzień. Jednocześnie jednak długo „nie przyjmowała się” lista obecności (której podpisywanie usiłowały wymusić kadry), a takie dokumenty jak „rejestr wyjść pracowniczych w godzinach pracy” były nie do pomyslenia. Kiedy przyszedłem do Pułkownika prosić o zgodę na wolny dzień w związku z przygotowaniem mojej pracy doktorskiej, usłyszałem: „Nie zwracaj mi więcej głowy takimi głupotami. To przecież oczywiste, że jak musisz coś załatwić, to nie możesz być jednocześnie w pracy”.

Pod kierunkiem Pułkownika Biuro umacniało się i tworzyło podwaliny dla przyszłego rozwoju systemu migracyjnego. To w Biurze Pełnomocnika dojrzała ostatecznie idea przystąpienia Polski do grupy państw, które ratyfikowały Konwencję Genewską z 1951 r. i Protokołu Nowojorskiego z 1967 r. To tam przygotowywano dokumenty niezbędne dla decydentów podejmujących polityczną decyzję w tej sprawie. Rozwijano zapoczątkowaną wcześniej współpracę z UNHCR i nawiązano pierwsze kontakty z Organizacją do Spraw Migracji. Opracowano pierwszy program integracji uchodźców. Prowadzono prace studyjne nad możliwością wystąpienia masowego niekontrolowanego napływu ze Wschodu (studium „Wielka Fala”), opracowano zasady pozyskiwania potrzebnych obiektów i prowadzenia ośrodków dla uchodźców. Biuro znakomicie „sprawdziło się” w okresie Puczu Janajewa.

Pułkownik Skoczylas utrzymywał, że związany jest z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych umową czasową. Uznał, że wypełnił warunki tej umowy. Pozostawił strukturę, która okazała się trwałą i rozwijającą. Pewne wartości, które wówczas wypracowano, zapewniają do dziś bezpieczeństwo konstrukcji rozwijającego się systemu imigracyjnego, pomimo różnych trudności i zagrożeń. Ocena całości systemu zapewne nie mogłaby być jednoznaczna, ale jednak dziś system ów spełnia kryteria prawa Unii Europejskiej, jest elementem systemu szerszego, zjednoczonej Europy, rośnie liczba instytucji zaangażowanych w realizowanie zadań migracyjnych, podnoszony jest poziom usług na rzecz cudzoziemców. Warto pamiętać o początkach, które to umożliwiły, i o Panu Pułkowniku Skoczylasie, który to wszystko rozpoczął.

Po odejściu płk. Skoczylasa „jego” zespół pracowników w miarę upływu lat uległ rozproszeniu. Niewielu z nas do dziś pozostało w strukturach migracyjnych. Zachowaliśmy jednak pamięć o początkach i o naszym „Panu Pułkowniku”.

Płk Zbigniew Skoczylas zmarł 7 maja 2015 r.

Marek Szonert

WSPOMNIENIE: Dr Tomasz Marciniak



Dr Tomasz Marciniak. Źródło: Facebook.

Trudno jest mi pogodzić się z informacją, że 9 kwietnia odszedł od nas w wieku 49 lat Ś.P. dr Tomasz Marciniak. Tomek był świetnym socjologiem i pedagogiem, dobrze znanym w środowisku badaczy migracji. Od wielu lat zajmował się badaniami grup narodowych i etnicznych, a szczególną rolę w jego badaniach odgrywali Ormianie. Był pierwszym badaczem, który rozpoczął pogłębione studia socjologiczne nad imigrantami ormiańskimi we współczesnej Polsce. W zeszłym roku minęło 10 lat

od utworzenia przez Tomka Centrum Badań Ormiańskich w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Dr Tomasz Marciniak oprócz imponującej wiedzy na tematy migracyjne, a przede wszystkim tematy ormiańskie, miał także niesamowitą zapał, energię i coś, co można by nazwać badawczą pasją. Żył tematami, którymi się zajmował. Pamiętam, gdy dekadę temu realizowałem swój projekt doktorancki poświęcony nowej imigracji Ormian do Polski. Jeździłem wówczas po różnych miastach w poszukiwaniu imigrantów z Armenii i nie mogłem nie trafić do Torunia i do Centrum stworzonego przez dr. Marciniaka. Tomek poznał mnie wówczas z toruńskimi Ormianami, poświęcając mi kilka długich dni na eskapady po mieście i okolicach. Co ważne, nigdy nie odczułem, żeby traktował mnie jak intruza, który wchodzi na

jego pole badawcze. Było odwrotnie - z życzliwością i zaangażowaniem pomagał mi. Interesowały go wyniki moich badań, zapraszał mnie na organizowany przez niego „Toruński Dwudzień Ormiański” na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika i wydaje się, że raczej cieszył się, że grono badaczy ormiańskich poszerza się. Warto to podkreślić, szczególnie w czasach, w których duch bezwzględnej konkurencji i współzawodnicstwa jest coraz bardziej obecny również w świecie nauki.

Tomek miał duże poczucie humoru. Nie zapomnę sytuacji, kiedy na jakiejś konferencji przedstawiałem go swojej znajomej, a on - schylając się w pozie gotowej do pocałowania jej w rękę - patrzył na nią pytająco z nutką zabawnej ironii, by upewnić się, czy ma na to jej zgodę. W poczuciu humoru Tomka była i autoironia, i lekki dystans do otaczającego świata. Nawet dzisiaj nie potrafię nie uśmiechnąć się, kiedy przypominam sobie różne zabawne sytuacje, w których razem uczestniczyliśmy.

Być może nie wszyscy wiedzą, że drugą pasją naukową dr. Tomasza Marciniaka był komiks. W ostatnim czasie niestety widywaliśmy się rzadko, ale wiem, że wspólnie z Fundacją Ormiańską rozpoczęliśmy działania na rzecz przygotowania komiksu o Ormianach. Pomysł wydawał się świetnie łączyć dwie różne pasje dr. Marciniaka. Niestety zabrakło czasu na jego realizację.

Tomku! Dziękuję Ci za Twój nieoceniony wkład w studia nad migracjami Ormian, za wsparcie, którego mi udzieliłeś w moich badaniach ormiańskich, a także za inspirujące dyskusje. Wierzę, że kiedyś będziemy mogli do nich wrócić po tej Lepszej Stronie...

Łukasz Łotocki

Nowości wydawnicze

Białas J., Domańska B., Górczyńska M., Jaźwińska M., Łysienia M., Ostaszewska-Żuk E., Szczepanik M., Witko D. (2015). Cudzoziemcy w Polsce. Podręcznik dla funkcjonariuszy publicznych. Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka. [Pobierz.](#)

Bielenin-Lenczowska K. (2015). Spaghetti z ajwarem. Translokacja codzienność muzułmanów w Macedonii i we Włoszech. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Borońska-Hryniewiecka K., Brudzińska K., Sasnal P. (2015). Migrants 'R' Us: Recommendations for a Sound European Migration Policy. Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. [Pobierz.](#)

Brzozowska A. (2015). Dobór małżeński i integracja imigrantów w małżeństwach mieszanych - stan badań. Warszawa: Ośrodek Badań nad Migracjami UW. [Pobierz.](#)

Czerniejewska I. (2015). „Migranci aktywni zawodowo” czy „zagraniczni przedsiębiorcy”? Raport z badań. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych. [Pobierz.](#)

Fagasiński M., Górczyńska M., Szczepanik M. (2015). Wychodząc z cienia. Badanie prawnych, politycznych i społecznych konsekwencji programu regulacyjnego. Warszawa: Helsińska Fundacja Praw Człowieka. [Pobierz.](#)

Godzimirski J. M., Puka L., Stormowska M. (2015). Czy UE wyciągnęła wnioski z kryzysu na Ukrainie? Zmiany w rządzeniu w obszarze bezpieczeństwa, energii i migracji. Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Instytut Studiów Politycznych PAN, Norweski Instytut Spraw Międzynarodowych. [Pobierz.](#)

Iglicka-Okólska K., Keryk M., Moczyłowska J. (2015). Review of Existing Monitoring Mechanisms for the Integration of Migrants in Poland. [Pobierz.](#)

Iglicka-Okólska K., Moczyłowska J., Gmaj K., Keryk M. (2015). Assessing the integration of vulnerable migrants in Poland. Warszawa: Uczelnia Łazarskiego. [Pobierz.](#)

Jaroszewicz M., Kindler M. (2015). Irregular migration from Ukraine and Belarus to the EU: a risk analysis study. Warszawa: Ośrodek Badań nad Migracjami UW. [Pobierz.](#)

Kaca E. (2015). Przed szczytem Partnerstwa Wschodniego w Rydze: postępowanie polityczne wizowe. Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. [Pobierz.](#)

Klaus W. (red.) (2014). Bezpieczny dom? Przemoc fizyczna i symboliczna wobec uchodźczyń i uchodźców. Warszawa: Stowarzyszenie Interwencji Prawnej. [Pobierz.](#)

Kościński P. (2015). Ukraińska diaspora i kanadyjska pomoc dla Kijowa. Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych.

Lesińska M. (2015). Immigration of Ukrainians and Russians into Poland. Inflow, integration trends and policy impacts. INTERACT Research Report. [Pobierz.](#)

Łukasiewicz S. (2014). Partia w warunkach emigracji: dylematy Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja” 1945-1994. Warszawa-Lublin: Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - Oddział w Lublinie, Instytut Studiów Politycznych PAN.

Mądziak M., Tarasiuk D., Korzeniowski M., Latawiec K. (2014). Polacy na wschodniej Ukrainie w latach 1832-1921. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Nicieja S. (2014). Kresowa Atlantyda: historia i mitologia miast kresowych. Opole: Wydawnictwo MS.

Pilch T., Surzykiewicz J., Lalak D., Kulesza M., Rychlicka-Maraszek K., Kuleta-Hulboj M., Januszewska E., Pierzchała M., Talewicz-Kwiatkowska J., Pilchowska I., Kołodziej E. (red.) (2014). Zatrudnienie w Polsce imigrantów / mniejszości etnicznych 2011-2013 oraz wpływ zjawisk emigracyjnych i imigracyjnych na rynek pracy. Warszawa: Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich.

Stefańska R. (2015). Integration policy and activities in Poland. INTERACT Research Report. [Pobierz.](#)

Stormowska M. (2015). Mobile EU Citizens or Migrants? Assessing the Polish Diaspora in Norway. Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. [Pobierz.](#)

Szymańska-Matusiewicz G. (2013). Co się dzieje z tradycyjną rodziną wietnamską? Antropologiczne studium Wietnamczyków z Hanoi i Warszawy. Łysomice-Toruń: Dom Wydawniczy DUET.

Tujdowski M. (2014). Społeczna granica. Postawy młodzieży zachodniego pogranicza Polski. Poznań: Instytut Zachodni.

Walczak B. (2015). Dziecko, rodzina i szkoła wobec migracji rodzicielskich: 10 lat po akcesji do Unii Europejskiej. Warszawa: Rzecznik Praw Dziecka, Pedagogium Wyższa Szkoła Nauk Społecznych. [Pobierz.](#)

Ośrodek Badań nad Migracjami, Uniwersytet Warszawski

<http://www.migracje.uw.edu.pl>

Adres korespondencyjny: Redakcja „Biuletynu Migracyjnego”, ul. Banacha 2B, 02-097 Warszawa

Telefon/fax: +48 22 659 74 11, E-mail: biuletyn.migracyjny.obm@uw.edu.pl

Rada Redakcyjna: Krzysztof Lewandowski, Marek Okólski, Dariusz Stola

Redaktor Naczelny: Renata Stefańska, Zastępca Redaktora Naczelnego: Maria Piechowska

Redakcja: Marta Anacka, Anita Brzozowska, Kamila Fiałkowska, Ignacy Józwiak, Karolina Misiewicz, Joanna Nestorowicz, Monika Szulecka

Współpraca: Zuzanna Brunarska, Justyna Sarnowska